Nr. 5. Lwów — Środa dnia 8 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Seweryna | Jutro: św. Marcyana | Stefana M. 2000 M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 7 m. 58 | Zachód „ 4 „ 18 | Długość dnia g. 8 m. 20 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Ze sprawy transwaalskiej, o której podajemy osobny artykuł, wywiązała się druga, ważniejsza dla nas od tamtej, bo głębiej sięgnie w europejskie stosunki i jeszcze bardziej je pognębi. Po rozbiciu Jamesona przez Boerów pod Krügerdorpem, cesarz niemiecki odbył naradę z kanclerzem i sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych Marschallem, poczem wysłał do prezydenta transwaalskiego Krügera następujący telegram: „Szczerze winszuję panu, że mu się udało bez odwoływania się o pomoc do zaprzyjaźnionych mocarstw, jedynie własną siłą stłumić zbrojną bandę, która wtargnęła do pańskiego kraju, a następnie przywrócić spokój i zabezpieczyć niezależność Transwaalu od zagranicznych zamachów." Depeszę taką wysłał cesarz po naradzie z dwoma dostojnikami, którzy z urzędu kierują polityką niemiecką, zatem jest to nietylko wyrazem osobistej sympatyi monarchy, który mawia, że „suprema lex regis voluntas", lecz jest obmyślonym przez ministrów aktem państwowym — i zarazem jest bardzo ostrym w formie objawem nieżyczliwości względem Anglii. Dyplomacya niemiecka postanowiła tak, jak gdyby co rychlej skorzystać chciała ze sposobności do naprężenia stosunków z Brytanią. To też cała prasa angielska zakipiała gniewem; jedne dzienniki szydersko się odezwały, że gburowate orędzie Clevelanda w sprawie wenecuelskiej jak się podobało Wilhelmowi II, iż chciał co prędzej pokazać, że i on tak samo potrafi; inne, biorąc rzecz poważniej, wyraziły domysł, że tworzy się sojusz Stanów Zjednoczonych, Francyi i Rosyi przeciw Brytanii, a do tego związku chcą przystąpić Niemcy i dlatego Wilhelm swą depeszą do Krügera spalił mosty za sobą; jeszcze inne wyraziły przypuszczenie, iż „uczciwy makler" berliński wymyślił tę depeszę i wstawił do niej znaczące wyrazy o odwoływaniu się do pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw, aby dać w ten sposób do zrozumienia rządowi transwaalskiemu, iż są takie zaprzyjaźnione mocarstwa, które z pomocą pośpieszą, i że Krüger ma prawo żądać jej, czyli że już się znajduje jakby pod protektoratem, i to oczywiście niemieckim. Na poparcie ostatniego domysłu stanął fakt, że niemiecki krzyżowiec „See-Adler" przebył z Zanzibaru do jedynego transwaalskiego portu Delagoa-Bai, a drugi krzyżowiec „Condor", stojący na kotwicy w Dar-es-Salaam, otrzymał rozkaz udać się do tego portu — i oba one razem mają, w razie potrzeby, oddać swą piechotę do dyspozycyi rządu boerskiego. Różnie tedy tłómaczą angielskie dzienniki motywa, które kierowały Wilhelmem II, ale wszystkie zgodne są w tem, że depeszą swą obraził Anglię w sposób, którego się nigdy nie zapomina, po prostu prowokował ją niegrzecznie i zgoła bez powodu, zatem jedynie dla okazania swej niechęci. Dalej podnoszą one, że w Niemczech „rozpoczęto komedyę", mającą zaznaczyć narodowe oburzenie na Anglię. Rzeczywiście, odbywa się tam coś podobnego. Niektóre pisma podsunęły publiczności myśl zbierania składek na rannych Boerów i na broń dla nich — i oto odrazu złożono przeszło sto tysięcy marek, a nadto wielcy bankierzy, dyrektorowie koncesyonowanych instytucyi finansowych, osobistości tak zależne od rządu, jak prezydent Banku Niemieckiego, gubernator Disconto-Gesellschaft, jeneralny konsul Landau utworzyli komitet przyjaciół Transwaalu i w swej odezwie do narodu niemieckiego zapraszają do składek, które „bohaterskim Boerom ułatwią walkę z ościennymi rabusiami." Jest bardzo prawdopodobne, że Niemcy pragną wyjątkowo zasłużyć się Boerom i potem ciągnąć z tego sute zyski polityczne i handlowe. Lecz mogliby to uczynić bez tak jaskrawego poróżnienia się z Anglią, która przecież, jako państwo, nie jest winna temu, że dr. Jameson zbrojno wpadł do Transwaalu i że był spisek na niepodległość tego kraju. Jeśli Niemcy tego nie uwzględniają, lecz atakują wręcz Anglię, jako mocarstwo, to widocznie skarbią sobie uznanie wrogów Brytanii, stają w jednym szeregu z Rosyą i Francyą a to już w ciągu roku po raz trzeci: w sprawie japońskiej, potem tureckiej, a teraz w tej owe trzy mocarstwa zawsze są razem, zawsze przeciw Anglii. Tak osamotnionej, bryznął Cleveland swem gburowatem orędziem, które było po prostu policzkiem — i to Brytania zniosła w milczeniu, odpłaciła się tylko jak mściwy kapitalista wywołaniem krachu w Nowym Yorku, ale w kwestyi wenecuelskiej zapewne skapituluje. Teraz otrzymała drugi policzek z Berlina i choć się wzburzyła, choć woła, że tego nigdy nie zapomni, ale oto teraz musi o tem zapomnieć. Gdzież są te czasy, kiedy jedno słowo Palmerstona, albo Beaconsfielda znaczyło więcej, aniżeli całe armie stojące pod bronią? Nadszedł dla Anglii ogromnie ważny w jej dziejach moment: albo natęży wszystkie siły i zasoby dawnej energii, a pokaże lwie pazury, albo z zenitu mocarstwowej potęgi pocznie się staczać do rzędu społeczeństw tylko kramarskich, jak niegdyś Fenicyanie i jak potem Wenecyanie.

Dwaj dyplomatyczni agenci Transwaalu: wysłany do Berlina sekretarz stanu dr. Leyds i jeneralny konsul w Londynie p. White ogłosili kilka ciekawych faktów, poprzedzających wypadki w Johannesburskiem. Te fakta ogromnie kompromitują, jeśli nie samą Anglię, to jej kolonialne porządki i sposoby, a zarazem dowodzą, że w Londynie był ukartowany spisek na niepodległość Transwaalu. Do spisku należeli dyrektorowie kompanii Chartered i prezes kaplandzkiego gabinetu Cecil Rhodes, zwany „niekoronowanym królem Kaplandu", a znany z tego, że nie przebierając w środkach, stara się powiększyć rozległość Kaplandu. Spisek powstał latem, kiedy Rhodes bawił w Londynie i z rządem naradzał się o sprawach kolonii, a z dyrekcyą kompanii Chartered o zamachu na Transwaal. Nieszczęściem wszystkich spiskowych robót jest to, że zawsze ktoś z biorących w nich udział pośpieszy się i zepsuje sprawę. Tak właśnie stało się i w tym wypadku. Spiskowcy postanowili byli wywołać wewnętrzne zamieszki w Transwaalu, zmusić niemi rząd i radę narodową do przyznania cudzoziemcom praw obywatelskich, a potem, przy pomocy tych cudzoziemców, których znacznie więcej w Transwaalu, niż Boerów, obalić prezydenta Krügera, wybrać na jego miejsce osobę zupełnie oddaną Rhodesowi i na tem na razie poprzestać, a dopiero w parę lat później, mając już za sobą i radę narodową, przyłączyć Transwaal do Kaplandu bez wystrzału, niby na mocy dobrowolnej ugody. Najtrudniejszem momentem w tej robocie byłby — jak przewidywano — peryod wewnętrznych zamieszek. Postanowiono, że uitlanderzy (cudzoziemcy) zaczną się burzyć, żądając dla siebie praw obywatelskich i wielu reform, na które nie zgodzą się Boerowie. Powstaną stąd spory, agitacye, potem bójki, w końcu rewolucyjne wypadki, obie strony porwą się do noży i wtedyto, ale zawsze pozostając w cieniu, Rhodes z Kaplandu, a kompania Chartered z kraju Matabele, więc z południa i północy Transwaalu, mieli o tyle pomagać cudzoziemcom, iżby oni mogli przetrwać walkę i dobić się praw obywatelskich. Urzędująca w Londynie dyrekcya kompanii Chartered wydała odpowiednie rozkazy pełnomocnikowi swemu w kraju Matabele, doktorowi Jamesonowi. On-to właśnie nie zrozumiał rozkazu, czy też w gorliwości posunął się za daleko, bo kiedy według planu zaczęło się w Johannesburgu podburzanie uitlanderów, mianowicie, kiedy 20 listopada prezes angielskiej spółki poszukiwaczy złota Lionel Philips wygłosił na jakiemś zgromadzeniu podburzającą mowę, Jameson natychmiast posunął się ku granicy z ośmiu kompaniami wojska i z dużym zapasem broni dla przyszłych powstańców. To samo uczynił Rhodes, bo z Mauritiusu w Kaplandzie posunął ku granicy Transwaalu dwa bataliony regularnego wojska. Ten oddział cierpliwie wyczekiwał wypadków i żadnym samowolnym czynem nie skompromitował kaplandzkiego rządu. Inaczej postąpił dr. Jameson, bo kiedy następnie w johannesburskim teatrze, podczas przedstawienia opery Verdi'ego „Otello", przyszło do awantur, bo po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego Boerów, Anglicy zażądali hymnu angielskiego *„God s ve the Queen"* i kiedy ta awantura skończyła się bójką uliczną, wówczas Jameson przemycił broń na terytoryum transwaalskie. W końcu zaczęły się rozruchy, burzenie urzędów, niszczenie telegrafów i kolei. Od komitetu rewolucyjnego w Johannesburgu otrzymał dr. Jameson następującą depeszę: „Revolution carried through" (Rewolucyę przeprowadzono). W tej depeszy telegrafista popełnił jeden błąd, gdyż komitet donosił, że „Resolution carried through", to znaczy, że jakąś rezolucyę przyjęto w komitecie. W Londynie utrzymują, że boerski telegrafista umyślnie zamiast *s* zatelegrafował *v*, aby można było rychło rozprawić się ze spiskowcami. Otrzymawszy taką depeszę, Jameson wyruszył na zajęcie miasta, o którem mniemał, że już odpadło od Transwaalu. Lecz Boerowie urządzili zasadzkę pod wsią Krügerdorpem i tam otoczyli oddział Jamesona. Bitwa trwała od 2ej po południu do 11ej w nocy, 80ciu Anglików padło trupem, 23 otrzymało ciężkie rany, inni zaczęli zmykać. Wówczas Jameson wywiesił białą chorągiew i poddał się z 530-ma żołnierzami, między którymi było sporo synów lordowskich. Boerowie uwolnili wszystkich jeńców, oprócz Jamesona, którego oddali pod sąd wojenny. Proces jego odbędzie się za dni kilka. Kiedy w Berlinie otrzymano wiadomość o bitwie pod Krügerdorpem, cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta transwaalskiego Krügera telegram z powinszowaniem, a jednocześnie w Londynie poseł portugalski, ambasador niemiecki i zastępca austryackiego zjawili się u lorda Salisbury'ego z życzliwą radą, aby corychlej nakazał władzom kolonialnym zaniechać nieprzyjaznych kroków przeciw Transwaalowi. Oprócz tego, jak z telegramów wiadomo, Niemcy wystosowały w tej sprawie notę do angielskiego rządu Po takiem wystąpieniu mocarstw trzeba było uznać wyprawę na Transwaal za chybioną; spisek się nie udał i kompania Chartered wyszła na tem najgorzej, bo podobno królowa Wiktorya kazała księciu Fife, mężowi jej wnuczki (córki ks. Walii), zrzec się urzędu dyrektora kompanii, a wnet potem drugi dyrektor lord Abercorn otrzymał od ministra kolonii Chamberlaina zawiadomienie, że rząd cofnie udzieloną kampanii koncesyę, jeśli ona nie dołoży wszelkich starań do załatwienia zatargu. Wskutek tej groźby spadły akcye kampanii i na tem spiskowcy stracili, a dodać trzeba, że jednocześnie stracili na innej spekulacyi, bo urządzili taką aferę: przygotowawszy już zamach na Transwaal, wiedzieli, że gdy to państwo będzie zrewolucyonowane, to wszystkie jego papiery państwowe, kolejowe i kopalniane spadną, później zaś, po zwycięstwie uitlanderów i po wyborze nowego prezydenta, oddanego Anglii, znowu się podniosą i to jeszcze wyżej, niż stały latem. Sprzedali tedy cały zapas tych papierów, zapas ogromny, bo przez kilka lat umyślnie go powiększali, aby jako wierzyciele mieć wpływ na stosunki transwaalskie. Zamiarem ich było znowu kupić te papiery, kiedy one spadną i na tem grubo zarobić. Tą operacyą specyalnie zajmował się słynny Barnato, przed kilku laty akrobata cyrkowy, a teraz najbogatszy właściciel południowo-afrykańskich kopalń złota — ten sam spekulant, który wypuścił w Anglii i Francyi, a chciał wypuścić i w Austryi, 20-frankowe akcye na nieistniejące kopalnie i tym oszustwem wyciągnął z samej Francyi około dwóch miliardów franków, o czem niedawno pisaliśmy z powodu szerokiej o tem rozprawy w parlamencie paryskim. Otóż akcye Transwaalu nie spadły, bo spisek się nie udał, oszuści przypłacili kieszenią, a nadto tą operacyą z akcyami dowiedli, że spisek właśnie przez nich był przygotowany. Chcieli nietylko zagarnąć kraj Boerów, ale jeszcze oskubać kapitalistów europejskich. Oburzające jest, że za takie łotrowstwo nie dostaną się do kryminału Cecil Rhodes, Barnato i dyrektorowie kampanii Chartered, dzierżawiącej od rządu angielskiego kraj Matabelę. Strata pieniężna jest dla nich jedyną karą.

Za to Anglia poniosła karę większą od winy. Nietylko ma dyplomatyczny kłopot i musi przed mocarstwami wypierać się wspólności z rządem kaplandzkim i z dyrekcyą Charteredu; nietylko, zrzuciwszy pychę z serca, była zniewolona wysłać przedstawiciela królowej w Kaplandzie, gubernatora Robinsona do Pretoryi, aby tam się starał o ułagodzenie wzburzonych Boerów; ale nadto przekonała się, że nie ma w Europie żadnych sympatyi, owszem, swym egoizmem kupieckim zapracowała na powszechną niechęć, albo obojętność.

Transwaal a Armenia.

Piszą nam z Wiednia, 3 stycznia:

Najnowszy sensacyjny epizod w Transwaalu skończył się porażką i uwięzieniem doktora medycyny Jamesona, który, nie zadawalniając się gubernatorstwem ogromnego, niedawno zdobytego przez kompanię angielską kraju Matabellów, zapragnął wawrzynów zdobywcy, czy reformatora chłopskiej republiki Boerów. Dramatyczny ten epizod ponownie wyjaśnił ciekawą prawdę, że pokrewieństwo szczepowe w realnej polityce nic nie znaczy, nietylko nie uśmierza sporów, lecz je przeciwnie roznamiętnia. Anglicy, Niemcy, Holendrzy — to najbliżsi kuzynowie po prababce Germanii. Krwią, charakterem, językiem, równie zbliżeni do siebie, jak Francuzi i Włosi, a więcej niż Chorwaci i Rosyanie. Jednak lada jaki dziwaczny pomysł doktora-awanturnika wystarcza, aby pomiędzy tymi krewniakami niechęć, zazdrość, nienawiść wybuchła w sposób najgwałtowniejszy. Prasa niemiecka przez trzy dni dobierała najdosadniejszych słów, aby piętnować „rozbójnicze" zachcianki Anglii, której na seryo nie można czynić odpowiedzialną za wybryk urzędnika kompanii prywatnej. Najnamiętniej zaś — rzecz dziwna! — deklamowała przeciwko Anglii tutejsza prasa niemiecka, chociaż nawet mikroskopem nie podobna dopatrzyć się żadnego interesu austryackiego, któryby mógł ucierpieć na sporze arystokracyi chłopskiej Boerów z „uitlanderami", popartymi przez Jamesona! Słowem, pokazało się znowu, że pokrewieństwo szczepowe, stanowiące nader ciekawy temat dla badań etnografów i filologów, nie ma żadnego znaczenia dla polityki. Tak samo gruntownie nienawidzą się kuzyni romańscy Francuzi i Włosi, jak Niemcy i Anglicy. Jak pierwsi, tak drudzy obecnie swą wzajemną niechęć i rywalizacyę zaznaczają najczęściej na szachownicy — afrykańskiej: dwa narody romańskie w północnej Afryce (Tunis i Abisynia), germańskie w południowej. Szachownica ta staje się istnem polem popisu nienawiści pokrewieństwa, i nieustannie dostarcza przekonywających dowodów, jak pustemi stają się hasła pangermanizmu, panromanizmu etc. w zastosowaniu do aktualnych żądz i potrzeb politycznych.

Epizod afrykański nie powinien odwrócić uwagi naszej od nierównie groźniejszych stosunków w Turcyi. Wszystko tam rozwija się według szablonu lat 1875 do 1878, który niedawno temu analizowaliśmy. W tej chwili powtarza się interwencya konsulów wielkich mocarstw. Zanosiło się pono na zajęcie Zajtunu przez wojska tureckie, a więc na — „przywrócenie porządku." Ilekroć na to zanosi się w Turcyi, zawsze zjawiają się nagle w roli pośredników — konsulowie Tak działo się w Hercogowinie roku 1875 i to powtarza się dziś w Azyi Mniejszej. Z czysto humanitarnego stanowiska interwencya celem przeszkodzenia rozlewowi krwi zasługuje na gorącą pochwałę; a samo przywrócenie porządku siłą zbrojną, bez silnej woli i zdolności usunięcia na przyszłość przyczyn rozruchów, rzezi etc., nie jest zasługą żadnego państwa. Ale w praktyce podobna interwencya konsulów w Turcyi może zawsze mieć ten skutek, że, czy to Hercogowińczyków, czy Ormian utwierdza w przekonaniu, że powstaniem nie narażają się na ostateczne, srogie konsekwencye, lecz mogą w decydującej chwili liczyć na opiekę obcą. W Osmanach zaś te interwencye utwierdzają przekonanie, że nie warto na seryo pomyśleć o reformach, gdyż i tak Europa dąży do wyparcia Turków. To też z tą samą matematyczną pewnością, z którą można było obliczyć, że „przyjazne pośrednictwo" przeszkodzi Turcyi zgnieść powstanie, przewidzieć możemy, że na wiosnę zatargi ponowią się w Armenii na większą skalę — zupełnie tak, jak r. 1876 w Turcyi europejskiej. Wprawdzie dziś depesza petersburska trochę późno zaprzecza doniesieniom o posłuchaniu, którego ks. Łobanow udzielił pono deputacyi ormiańskiej. Zupełnie tak samo w r. 1876 ks. Gorczaków nietylko uroczyście wypierał się wszelkich zamiarów „pacyfikacyi", lecz nadto pierwszy ofiarował Turcyi usługi konsulów rosyjskich, którzy mieli namawiać powstańców w Hercogowinie do poddania się. Wszystko to powtarza się niemal mechanicznym sposobem, tak, że właściwie każda nowa faza kwestyi wschodniej staje się coraz wyraźniej plagiatem dawniejszej, oryginalnym zaś pomysłem, lub pociągnięciem na szachownicy dyplomatycznej nie otwiera się już żadne pole popisu.

Nową jedynie jest na dziś jakoby, systematyczna.. heca przeciwko Anglii, która oczywiście wypada wyłącznie na korzyść Rosyi i też ośmieli rząd petersburski do rozwinięcia w stosownej chwili swego dawnego sztandaru tradycyjnej polityki, zmierzającej do — „uczynienia morza Czarnego wyłącznie rosyjskim morzem." W ten sposób nawet strasznie daleki Transwaal łączy się pośrednio z kwestyą ormiańską.

Korespondencye.

Wiedeń 2 stycznia.

Pod smutnemi wróżbami rozpoczyna się rok ekonomiczny 1896. Przeglądy za rok ubiegły dźwięczą wszystkie jedną nutą rezygnacyi. Pół miliarda straciły papiery na kursach w ciągu kilku miesięcy, eksport w żadnym nie stoi stosunku do dowozu, rozwój produkcyi, energia przedsiębiorczości stwarzające nowe pola pracy słabnieją, przesilenie w cukrownictwie nie usunięte jeszcze, rolnictwo walczy rozpaczliwie o byt.

Wreszcie z otwartością rzadką tu bardzo wypowiedziano słowo wyjaśniające całą sytuacyę. Austryacki i węgierski kapitał zamiast w przedsiębiorstwach fabrycznych, eksportowych, pośredniczących bodaj, szukać zysków rzuca się nad siły swe w bezmyślną spekulacyę. Przesilenie giełdowe było obrachowaniem sił finansowych zagranicznej spekulacyi z austro-węgierską. *Przegląd* przed rokiem już przepowiadał to przesilenie. I było ono bardzo łatwe do przewidzenia. Kursa akcyi bankowych były tak wysokie, że nie przynosiły już więcej dywidendy, jak 4%, kursa akcyi przemysło-

---

20)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Odpoczął i ciągnął:

— Myśl była moją, ale wykonanie nigdy mojem nie było. Wiedziałem, że telegram z Wiednia rano wyekspedyowany, a Cesarz wstaje o ósmej, i przyjmuje o dziewiątej, nie mógł dojść do Somboru na dziesiątą... Przedstawiłem to Titäi i przedstawiłem jej wtedy bajeczny mój plan, swą fantazyą.

Uśmiechnął się i zapytał:

— Jeśli sobie przypominasz, to równocześnie z Belą i Gyulą nadskakiwał Titäi podstarzały, ale gorącej krwi człowiek, jenerał Festiczy...

— Pzypominam sobie.

— Otóż, gdy Titäa się dowiedziała, że w mym planie znajomość hasła, opóźniając wykonanie wyroku, ocali życie Beli, niedługo się namyślała: „Panie — rzekła do mnie ta prawdziwa ze szpiku i kości Bośniaczka — o czwartej rano dzisiaj w nocy staniesz pod tarasem przy skrajnym filarze i usłyszysz to słowo, które ci jest potrzebnem." Żebyś był ją widział wtedy, jak błyszczały jej oczy, jak była piękną, jak prawdziwą córą wschodu i tajemnic jego haremów. Ona ocaliła Belę!

Galavicini urwał, ale i we mnie zamiast krwi nie płynie mleko

— Słuchaj! — krzyknąłem, przyskakując do przyjaciela i chwytając go za bary. — Jeśli myślisz nie dokończyć, jeśli...

— Czekaj! — zawołał książę. — Mówię do ciebie, jak do grobu, bo grobem jest huzar czwartego pułku, związany słowem honoru i może czcią kobiety, grobem! jak tego dał dowód Bela. Mówię dlatego, że chcę, by on to wiedział. Otóż wtedy stanąłem na stanowisku i widziałem wśród tej ślicznej nocy, jakie tylko na wschodzie się zdarzają, o trzeciej rano cień czarny, wsuwający się z ulicy do pałacu Teszanjich. Cień lekki, cień jakby kobiety, okrytej czarnemi koronkami i czarnym woalem. W chwilę później usłyszałem szelest w roślinach wijących się od sieni ku balustradzie pałacu, szelest podobny do tego, jaki ptaszek zbłąkany sprawia, szukając noclegu w liściach kolczastych palm i olbrzymich dracen. Szepnąłem „jestem", a głos stłumiony, drżący, melodyjny i ciepły odparł jedno dziwne słowo, które brzmiało *Huraha*, a które nazajutrz mogło zelektryzować w jednej sekundzie miasto i kilkunastotysięczną armię. Ona ocaliła życie Beli.

— A więc — zawołałem — chyba go kocha?

— Nie wiem — odparł książę i dodał: — Wierzaj mi, że każda kobieta jest zagadką, a taka Titäa, spędzająca życie na szezlongu, bawiąca się doprowadzaniem ludzi do szału i rozpaczy, a zdolna do wyrwania hasła w stanie oblężenia, jest jeszcze większą od nich Oto wszystko! Gdy cię Bela spyta, jakiej cudownej okoliczności zawdzięcza życie, to mu opowiedz tę historyę, która mu może da w jego samotności wątek do pocieszających myśli, czy marzeń.

XVII.

Nazajutrz udałem się do Czákvara.

Zastałem go silniej przygnębionego, niżli był wtedy w Somborze, na kilka minut przed śmiercią.

Widocznie ta perspektywa długiego, dożywotniego więzienia była mu straszną i stała mu wciąż na oczach, nie pozwalając się ani na sekundę zapomnieć.

Blady, znękany, nerwowy nadmiarem swych sił żywotnych, sprawiał wrażenie tak bolesne, iż postanowiłem podczas trwania tej wizyty jak najrzadziej go odwiedzać, by sobie oszczędzić nad wszelki wyraz przykrych uczuć.

Książki, dzienniki, które drogą protekcyi otrzymywał, nie przynosiły mu żadnej ulgi.

— Nie czytam ich — mówił. — W mojem położeniu najwięcej daje ulgi stan pewnej zwierzęcej ociężałości, którąby echa żyjącego świata i wspomnień czyniły niemożliwą. Teraz dopiero rozumiem zwierzęta na uwięzi, nieumiejące mówić i czekające tylko godzin udzielania im strawy, jedzące i śpiące naprzemian.

Milczałem, bo mi się serce krajało, gdy Bela w ten sposób mówił.

Gdy mu opowiedziałem powierzoną mi przez Galaviciniego tajemnicę jego ocalenia, Czákvar słuchał z widocznym interesem. Gdym skończył jednak, nie odezwał się słowem i czekał, abym mu dalej coś, jak dzieciakowi opowiadał.

A ja i opowiadać nie mogłem. Bałem się bowiem, by słowa moje, obracające się treścią w żyjącym i swobodnym świecie, nie budziły w nim rozpaczy i melancholii, której już wszechpotężnie ulegał.

Sądziłem, iż dla więźnia, nie mogącego mieć nadziei rychłej swobody, strasznem być musi słyszenie o niej.

Co chwila więc otwierałem usta i zagryzałem język, co Bela spostrzegł, a z oczu jego widziałem że przyczyny tego, nietylko rozumiał, ale uwzględniał.

Czynił na mnie okropne wrażenie. Nabierałem w ciągu tej pierwszej wizyty pewności, że jeśli nie zajdą jakieś cudowne dla niego, szczęśliwe okoliczności, dostanie obłędu, jak większa część ludzi jego usposobienia, pozbawionych wolności.

Jeśli chętnie otwierał usta, to tylko wtedy, gdy mógł mówić o możliwości opuszczenia fortu św. Szczepana.

A ta możliwość jakże była ograniczona. Ale nieszczęśliwy Bela wiedział już od dozorców więziennych o różnych nadzwyczajnych wypadkach. Opowiadał mi, cytując nazwiska, jak raz jeden, podobny do niego skazaniec, został po roku uwolniony szczęśliwie przychodzącą amnestyą. Drugi, siedział rok tylko w celi, gdyż odkryto nieprzewidzianie nowe, obalające jego winę, dowody. Inny zwaryował i przeniesiono go do domu zdrowia, gdzie już pozostał, używając względnej swobody.

Słuchać tych rzeczy, wychodzących z ust Beli było katuszą. Ale opowiadanie ich ożywiło go i po kilku godzinach stał się do rozmowy zdolnym i do siebie podobnym. Gdym go nadto wymownie przekonywał, że co tylko będzie w mocy ludzkiej, to dlań uczyni Galavicini, rozbudził się z tego letargu, w jaki go sześć miesięcy więzienia pogrążyło.

Korzystając z tego usposobienia przyjaciela, zapytałem go:

— Czy zawsze przypuszczasz, że Titäa miałaby środki uwolnienia cię?...

— Sądzę — odparł Czákvar — a dziś więcej, niż kiedykolwiek. Jeśli wtedy zdolna była do tego, co uczyniła, by mi ocalić życie, to dlatego tylko, że się poczuwała do pewnych względem mnie obowiązków.

— A nie przypuszczasz, by Titäa się w tobie.. kochała?

— Nie wiem! Wątpię.. Była ze mną taką samą, jak z Gyulą...

— Ale na czemże opierasz twoje wnioski?

— Na tem — odparł spokojnie Czákvar — że mojem przekonaniem pismo to, które zwilżyło pióro Gyuli przed śmiercią, przeznaczone było dla Titäy...

— Gdzież się ono podziało?

— Nie wiem — odparł obojętnie i ożywił się zaraz. — Ale wiem, że pisał, że musiał pisać, między mojem wyjściem od niego, a wystrzałem.

— Masz na to dane?

— Mam! Papier, pióro i atrament nie leżały, gdym był u niego, na tym stole, na którym je zastano...

— Wspominałeś o tem w zeznaniach?

Czákvar ruszył ramionami, uśmiechnął się.

— Po cóż?

— W takim razie, ktoś usunął to pismo i pistolet? — podchwyciłem.

— Jeśli usunął pismo, to mógł usunąć i pistolet — odparł Bela.

— Miałże czas na to?

— Miał!

— A czy Gyula nie mógł poprzestać tylko na zamiarze pisania? W tym celu zmaczać pióro w atramencie, przyniósłszy sobie na ten stół papier? — pytałem, jak sędzia śledczy.

— Mógł... zapewne... — odparł Czákvar — ale przypuszczenie to mniej wytrzymuje krytykę — niż moje.

— Dlaczego?

— Bo, jeśli ktoś usunął pistolet, to mógł usunąć i pismo. Bo, jeśli Gyula coś palił, to mógł i coś pisać.

— Palił więc nie przy tobie?

— Nie przy mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wych były jeszcze gorsze, bo dywidendy ich nie przynosiły często i 3%! A tak przecie bogate jeszcze nie są Austro-Węgry, aby mogły tak tanio otrzymywać kapitał na eksploatacyę kopalń węgla, na wyrób sztab i blach żelaznych, na przedsiębiorstwa, jednem słowem, bardzo niepewne, zawisłe od przypadku. Węgiel i żelazo przynosiły już tylko 3·05%, cóż mógł zyskać rolnik zastawiający za kredyt sobie udzielony grunt p o d w ó j n e j wartości!?

I wreszcie nie o sam tylko austro-węgierski kapitał rozchodzi się. Na miliardy zadłużone jest państwo za granicą i to w Niemczech głównie, gdzie stopa procentowa nie spadła jeszcze tak nisko. Cóż dziwnego, że kapitaliści zagraniczni zwracać zaczęli swoje papiery austro-węgierskie. Można śmiało twierdzić, że w ciągu roku wróciło do Austryi na jakie 80 milionów zł. różnych walorów austro-węgierskich. Przy bardzo pomyślnej konstelacyi w handlu zagranicznym, przy wielkiej nadwyżce wywozu, możnaby taki zwrot papierów nietylko przeboleć, ale nawet za dobry i zdrowy uznać objaw. Dług za granicą zmalałby. Zapłaciłby kupiec za rentę odesłaną cukrem, lub zbożem, żelazem, lub konfekcyą. Niestety tak jednak nie było. Lekkomyślnie wyśrubowane kursa papierów przyniosły zysk tylko nabywcom zagranicznym, co je kupili byli po cenie o kilkanaście o kilkadziesiąt nawet czasem procent tańszy. Skupowano zrazu w Pradze, Budapeszcie i Wiedniu, w mniejszych nawet centrach wracające z Niemiec i Francyi obligacye i akcye. Spekulacya wydała hasło, że papiery dalej podnosić się będą, omamieni klienci wierzyli, że austro-węgierski targ zupełnie już jest niezawisły od zagranicznych giełd i kupowali. Kiedy środków zabrakło, przyszedł „run" a z dwóch krachów (dnia 6 listopada i 20 grudnia 1895) skorzystał tylko spekulant niemiecki, który zjawiał się regularnie w chwili ostatecznej pogromu na ratowanie targu i co po 570 sprzedał był, to znowu zakupił po 410!! (n. p. akcye wiedeńskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego!)

I stąd poszło, że ażio wcale nie ucierpiało pod wielkiemi wstrząśnieniami giełdy. Zawsze napływało dość marek i franków. Temi markami można było oprocentować dług zagraniczny — a z pewnością nie nadwyżką wywozu nad dowóz, która w przerażający sposób spadła na kwotę nie całych 12 milionów za 11 miesięcy roku 1895. Już w traktatach handlowych z Niemcami i Włochami ciężko uszkodzono interesa Austro-Węgier. W latach 1889 do 1891 bilans handlowy Austro-Węgier zamykał się nadwyżkami wywozu: 196, 177, 161, 174 milionów. W roku 1892 spada na 101 milionów! Po chwilowem podniesieniu się na 135½ mil. w r 1893 (z powodu następstw głodu w Rosyi i wzmożonego eksportu bydła i zboża) spada w r. 1894 na 97 mil. a w roku ubiegłym w najpomyślniejszym razie wyniósł (po końcu grudnia) 20 milionów!

A więc o 110–120 milionów zł. zadłużenie się za granicą wzrosło. Potrzeba bowiem Austro-Węgrom na oprocentowanie długów zagranicznych rocznie 130–140 milionów zł. Co mniej wpływa za eksport, to powiększa dług zagraniczny. Podcięcie eksportu bydła (wskutek zarazy!) i zboża (wskutek znacznej konkurencyi Rosyi, Rumunii i Serbii, a i wskutek manipulacyi młynów węgierskich sprowadzających wolne od cła zboże rumuńskie i serbskie) przesilenie w cukrownictwie, z jednej strony — a z drugiej niezdolność podjęcia zapasów z fabrykatami niemieckiemi w gałęzi przemysłu przędzalnianego, żelaznego, górniczego doprowadziły do tego, że Austro-Węgry coraz więcej dowożą a wywożą tylko — papiery. Co przysłano w papierach po kursach wysokich bardzo, to wywieziono po niskich.

Niezaradność produkcyi przedsiębiorczej i rozmarzona spekulacya giełdowa połączyły się, aby zadać ciężkie rany gospodarstwu społecznemu w państwie Jeszcze jednak tysiąc czeka źródeł nie wyzyskanych przez ludzi z energią i talentem, jeszcze możnaby rolnictwo ratować, hodowlę bydła podnieść, gospodarstwo lasowe na nowe pchnąć tory, siecią lokalnych kolei, wodnych dróg przerżnąć kraje, pożyczek tanich udzielić rzemieślnikom i włościanom. Cóż z tego przyniesie rok 1896? Stoimy na progu wielkich walk w parlamencie, — targów ugodę z Węgrami, kłótni o prawo wyborcze, dezyderatów nigdy nie nasyconych narodowości, chcących przewodzić nad sobą. Oby nie zapomniano o głównych sprawach stanowiących rdzeń życia i zdrowego rozwoju.

Odezwa do dzierżawców dóbr ziemskich.

Coraz więcej tworzy się w kraju naszym instytucyi i stowarzyszeń mających na celu obronę interesów zawodowych i ekonomicznych pewnej warstwy społecznej lub fachowej. Istnieje stowarzyszenie c. k. urzędników państwowych, Towarzystwo oficyalistów prywatnych, Towarzystwo gospodarskie, leśne itp. Kupcy i przemysłowcy mają reprezentacyę swą w izbach handlowych, rzemieślniczy w swych korporatywnych stowarzyszeniach.

Wobec tego słusznie nasuwa się pytanie, dlaczego tak ważna dla ekonomicznego rozwoju kraju naszego klasa dzierżawców dóbr ziemskich nie pomyślała dotąd o utworzeniu instytucyi, mającej zastępować jej interesa wobec rządu państwa i kraju, wobec społeczeństwa całego.

A brak stowarzyszenia tego rodzaju uczuć się daje dotkliwie, szczególnie w chwili obecnej, gdy nasze ekonomiczne stosunki rolnicze coraz to więcej się pogorszają.

Dzierżawcy galicyjscy, których liczba wynosi $^{60}/_{100}$ liczby właścicieli dóbr ziemskich, najwięcej cierpią na tym upadku rolnictwa naszego, a jeżeli stosunki te jeszcze dłużej się nie zmienią — a zmiany tej wcale się spodziewać nie możemy tak prędko, — to ta klasa tak ważna dla ekonomicznego rozwoju każdego kraju wkrótce zupełnie podupadnie i szybkim krokiem zdążać zacznie do kompletnej zagłady.

Klęski elementarne lat ostatnich, olbrzymia konkurencya tanich i łatwo dowożonych zagranicznych płodów, anormalnie niskie ceny tychże, podrożenie robocizny, wszystko to składa się na umożliwienie, a co najmniej ogromne utrudnienie zbytu płodów rolnych, tak, że się nawet koszta ich produkcyi nie wracają, podczas gdy cena ziemi z każdym rokiem się podnosi, często podnoszona sztucz.ie po nad wartość faktyczną. To pogorszenie się ekonomicznych stosunków jest najważniejszym powodem tłumnej emigracyi włościan naszych do Brazylii, a zarazem ciągłej sprzedaży majątków większych — żydom. Coraz to większa ilość właścicieli większych posiadłości zmienia się z rzeczywistych, w tytularnych, do czego się w znacznej mierze przyczynia zbyt wielka łatwość pozyskania kredytu w naszych zakładach finansowych.

Coraz to częstsze są sprzedaże majątków i to po cenach tak wysokich, sztucznie wyśrubowanych, że nowonabywca nie mogąc z kapitału swego pozyskać odpowiedniego dochodu traci wszystko co w nabyty majątek włożył, tembardziej, że na inwestycye i melioracye nie ma zwykle funduszów.

Właściciele nie mogąc podołać ciężarom na majątku spoczywającym, albo też nie posiadając odpowiedniej rutyny gospodarczej, albo wreszcie nie mając dostatecznego kapitału inwestycyjnego, wydzierżawiają swe majątki, żądając za nie wysokiej tenuty i zwalają na barki dzierżawców wszelkie kłopoty.

W majątkach wielkich zazwyczaj te części oddawane bywają w dzierżawę, które wskutek złego położenia, mniejszej wydatności i jakości gleby i t. p. czynników najmniejsze dają dochody, albo nawet w własnej administracyi, tylkoby — deficyt przyniosły, tak, że dzierżawca za swą pracę nawet najmniejszego dochodu spodziewać się nie może i zdobywa tylko lichą, zaledwie wyżyć mu pozwalającą egzystencyę.

Właściciel dóbr nie mając dochodu, albo nawet deficyt, może znaleść ratunek w instytucyach kredytowych, w sprzedaży lasu, lub pewnej części majątku, ale dzierżawca musi uiścić swą ratę dzierżawną pod grozą utraty kaucyi swej, albo wyrzucenia z dzierżawionego majątku.

A przecież musi on starać się także i o podniesienie wydatności majątku o konserwacyę budynków gospodarskich itd. itd. A przecież właściciel rzadko kiedy zgadza się na jakiekolwiek, choćby najmniejsze inwestycye. Dzierżawca raz w swej pozycyi zachwiany, mimo najlepszych chęci i największej pracy, utykać będzie wciąż i podźwignie się rzadko kiedy; najczęściej upadnie i straci wszystko, zrujnowany, wraz z swą rodziną, albo powiększy liczbę proletaryatu miejskiego. albo też po długiem biedowaniu bez zajęcia, znajdzie lichą posadę.

Oprócz postulatów czysto ekonomicznej natury, które z fatalnego położenia dzierżawców naszych wynikają, istnieją jeszcze i inne. I tak dzierżawca uiszczać musi opłatę za ubezpieczenie robotników od wypadków, na które ich nie naraża. Dalej musi zasiadać — jeżeli zostanie wylosowany — jako sędzia przysięgły, bez względu na to, czy ma się kim wyręczyć w gospodarstwie, co — nie mówiąc już o tem, iż całą kadencyę odbyć musi własnym kosztem — naraża go na nieprzewidziane i niepowrotne straty.

W życiu publicznem i politycznem dzierżawcy nie mają tych praw, jakieby się im na podstawie ich wykształcenia i ważności ich pracy należały.

Nieskończylibyśmy długo jeszcze litanii postulatów, które dzierżawcy nasi poruszyćby winni; których spełnienie jest niezbędnem, jeżeli ta tak ważna klasa nie ma upaść zupełnie.

To też dzierżawcy galicyjscy idąc za przykładem tak pomyślnie rozwijającego się Towarzystwa oficyalistów prywatnych, powinni jak najprędzej połączyć się i stworzyć instytucyę broniącą ich zagrożonych interesów, a równocześnie powinni utworzyć fundusz, w celu udzielania łatwego i taniego kredytu, pomocy zagrożonym w swym bycie członkom; zapewnić sobie emeryturę itd. itd.

Pamiętajmy, że własnego interesu, sam tylko interesowany najskuteczniej i najgorliwiej bronić może; stwórzmy więc Towarzystwo dzierżawców dóbr ziemskich, zanim ta klasa ludzi tak użytecznych krajowi i społeczeństwu nie wyginie do reszty.

Hermanówka, 1 stycznia 1896.

Mieczysław Jaksa Rożen.

Wagi targowe.

Wyczytałem w dzienniku, że zgromadzenie okręgowe oddziału Jasielskiego Towarzystwa rolniczego uchwaliło 17 grudnia 1895 jako punkt 14-ty reform jakieby Sejm miał uchwalić dla poprawienia opłakanych u nas stosunków rolniczych:

„Zmuszenie w drodze ustawodawstwa krajowego miejscowości, posiadających przywilej targowy do urządzenia wag bydlęcych, oraz wag zbożowych i t. d."

Otóż w sprawie tej wniosłem we wrześniu 1894 do Wydziału krajowego podanie o poparcie założyć się przezemnie mającego „Towarzystwa wag targowych" i podałem przy tem następujący jego szkic:

Siedzibą Towarzystwa jest Lwów.

Kapitał potrzebny gromadziłby się udziałami w miarę rozwoju interesu od sumy 2000 zł. zacząwszy, aż do kapitału 20000 zł.

Po 15 lub 20 latach, kapitał powinien być umorzonym i likwidacya Towarzystwa dokonaną.

Zakładanie wag targowych ma się odbywać w progresyi wzrastającej w miarę nabytego doświadczenia i wżycia się instytucyi.

Cedułom wagowym, które będą mogły być złączone z paszportami bydlęcymi nadany będzie zupełny dowód prawny.

Nadzór nad wagami będą miały urzęda gminne kontrolę nad nimi c. k. rząd przez organa skarbowe i cementnicze.

W zasadzie przeprowadzenie interesu byłoby następujące:

Towarzystwo wag targowych porozumie się z zarządami gminnymi miast i miasteczek, w których znaczniejsze odbywają się targi doroczne i tygodniowe na bydło i świnie. Uzyska od gmin bezpłatnie sposobem dzierżawy grunt potrzebny pod ważnię, a położony odpowiednio do celu wśród lub przy targowicy. Na tym gruncie założy Towarzystwo ważnię bydlęcą wraz z domkiem ważniczym Po uzyskaniu konsensu na ważnię publiczną wydzierżawi ją zaraz Towarzystwo gminie za czynsz postanowiony na wszystkie lata aż do zlikwidowania Towarzystwa. Czynsz ten musi wystarczyć na pokrycie: podatków, asekuracyi, utrzymania zarówno wagi jak i domku ważniczego, procentów od włożonego kapitału i umorzenia tego kapitału. Po zlikwidowaniu Towarzystwa wszystkie jego ważnie przechodzą na własność gminy. Gminy zapewniają Towarzystwu wyłączne prawo publicznego ważenia za opłatę.

Towarzystwo postara się o odpowiednie utrzymanie ważni w szczególności zaś postara się ono, ażeby na telegraficzne powiadomienie przez Zarząd gminny o zepsuciu się wagi, rzemieślnicy (ślusarze) przez Towarzystwo do tego postanowieni natychmiast wadę usunęli. W tym celu porozumie się odpowiednio Towarzystwo z fabrykantami wag przy ich zakupnie na cele Towarzystwa.

Za rozmyślne uszkodzenie wag i ich zanieczyszczenie, odpowiada gmina wydzierżawiająca ważnię.

Motywa, jakie podałem udając się do Wydziału krajowego o poparcie moich usiłowań, były następujące:

Od lat kilku ostatnich nastąpił zwrot w trybie naszych gospodarstw rolnych. Produkcya zbóż jako główny cel ustępuje produkcyi bydlęcej.

Że zwrot taki musiał nastąpić, z dawna przewidywano. To też od dawna podjął Wydział krajowy działanie ku poprawieniu warunków produkcyi. Zdążały ku temu prace melioracyjne, usiłowania ku poprawieniu ras bydła i t. d. a dążenia te oparto na całym zastępie ustaw. Dzięki tym usiłowaniom nastąpiło z poprawą warunków produkcyi nietylko pomnożenie, ale i podniesienie jej jakości.

Natomiast nie wiele obmyślano i mało co zdziałano, ażeby poprawić warunki handlu produkcyą bydlęcą, ażeby dojść korzystnem spieniężeniem tej produkcyi do zamierzonego celu. Handel ten — tryb jego jaki był dawniej, pozostał i nadal taki sam teraz, kiedy warunki nasze tak się zmieniły. A jednak musimy i powinniśmy przemyśliwać nad tworzeniem sobie we wszystkich kierunkach warunków dogodniejszych, aby módz dalej egzystować.

Wiadomo, jak się odbywa sprzedaż bydła naszego po dworach zazwyczaj, a u włościan zawsze.

Nabywca, zarówno jak i sprzedający innego do ocenienia towaru i oznaczenia wartości jego sposobu nie używają, jak ceny według wyglądu sztuki. Jak trudno jednak z wyglądu samego ocenić wagę a stąd wartość sprzedawanej sztuki bydła, jak zwodniczym jest ten wygląd! Aby trafnie ocenić wartość bydła, ileż potrzeba w tem wprawy, a z ąd, o ileż przy sprzedaży bydła pod tym względem korzystniej położony handlarz bydła lub rzeźnik od producenta! Ile strat z tego powodu ponoszą każdy właściciel a szczególniej włościanie przy sprzedaży bydła i świń, ile strat to przynosi gospodarstwu krajowemu, jak mało ze sprzedaży takich płynie zachęty w produkcyi.

Zaradzićby się dało temu w znacznej części, a rzec można w zupełności, gdyby przyjęto powszechnie sprzedaż bydła i świń na żywą wagę Sprzedaż taka już jest w użyciu po niektórych dworach naszych zwłaszcza tych, które zawodowo zajmują się opasem bydła. W wielu takich majątkach naszych odczuto wadliwość dawnego sposobu sprzedaży, przyjęto sprzedaż na żywą wagę, a w stajniach opasowych poustawiano wagi bydlęce — konieczne przy takiej sprzedaży.

Ażeby jednak handel bydłem na wagę mógł powszechnie w kraju naszym się odbywać, niezbędną jest rzeczą, ażeby po miastach i miasteczkach naszych zwłaszcza tych, w których znaczniejsze odbywają się targi na bydło, były poustawiane publiczne wagi bydlęce do powszechnego, za ustanowione wagowe użytku. Zawiązanie „Towarzystwa wag targowych" ułatwiłoby to znakomicie, warunkiem jednak dalszym a nieodzownym, byłoby uchwalenie przez Sejm wymienionego u wstępu punktu 14-go uchwał Oddziału Jasielskiego.

Komarowice w styczniu 1896.

Aleksander Pragłowski.

Z izby sądowej.

(*Czary*).

Lwów 4 stycznia.

Przed sądem delegowanym miejskim toczyła się rozprawa przeciw Antoninie Ledwas, stróżowej z ulicy św. Zofii, oskarżonej o wyłudzanie pieniędzy za czary. Oskarżona liczy dopiero lat 28, jest zamężna, a jej praktyki czarodziejskie polegały na sprzedawaniu płynu czarodziejskiego kucharkom, pokojówkom itp. klienteli. Płyn ten miał posiadać właściwości „lubczyka," zapewniającego żonom miłość mężów i miał moc sprowadzania pannom narzeczonych. Ledwasowa znała także sposoby mnożenia pieniędzy za pomocą zaczarowanych guldenów, zwanych „inkluzem". Takiego płynu i zaczarowanego guldena dostarczyła jednej ze swych znajomych Annie Kędzior. Za flaszeczkę płynu kazała sobie zapłacić 3 zł., za „inkluza," który był zwyczajnym guldenem — 7 zł. Anna Kędzior, zniecierpliwiona bezskutecznem oczekiwaniem na męża, zaskarżyła Ledwasową do sądu. Jaki wpływ wywierał rozgłos Ledwasowej jako czarownicy, świadczy okoliczność, że nawet niewiasty zupełnie podeszłego wieku zgłaszały się u niej o mężów.

Sędzia p. Zygadłowicz wydał po przesłuchaniu licznych świadków wyrok, skazujący oskarżoną na pięć dni aresztu i zwrot 10 zł. wyłudzonych u Kędziorówny.

* * *

Warszawa 4 stycznia.

(*Potwarz*)

Przed sądem tutejszym toczyła się dziś sprawa o potwarz. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki hr. Milewski, bardzo głośny w ostatnich czasach we wszystkich ziemiach polskich; oskarżycielem był p. Franciszek Olszewski, redaktor *Kuryera warszawskiego*. Sąd skazał p. Milewskiego na *pięć dni aresztu policyjnego*.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Na obiedzie danym dnia 2 bm. u arcyksięcia Karola Ludwika byli z naszych dygnitarzy obecnymi prezydent minister hr. Badeni z małżonką i minister dr. Biliński.

Arcyksiążę Franciszek Salwator odwiedził w dniu 1 bm. prezydenta ministrów hr. Badeniego, a niezastawszy go w domu zostawił kartę.

Rozstrzygnięcie konkursu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. W konkursie ogłoszonym przez krakowską dyrekcyę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w lipcu z. r. na obrazy osnute na swojskich tematach, wzięli udział artyści pp.: Alchimowicz, Bergman, Biernacka, Brzostowski, Chełmiński, Dietrych, Fabijański, Gerson, Gramatyka, Hirszenberg, Kazanowska, Kozakiewicz, Kruszewski Tad., Mazurowski, Mien Klementyna, Pełczyński, Piotrowicz, Piotrowski, Saski, Stasiak, Włodarski i Zembaczyński — razem 22 z 24 obrazami.

Oceny nadesłanych dzieł i przyznania nagród dokonały dwa niezależne od siebie jury — każde z 5 członków.

Jury z wyboru artystów udział biorących w wystawie konkursowej składało się z pp.: Axentowicza, Benedyktowicza, Łuszczkiewicza, Malczewskiego i Stachiewicza i przyznało nagrodę w kwocie 800 koron trzema głosami p. Ludwikowi Stasiakowi za obraz „Jasna Góra".

Jury wybrane przez dyrekcyę z swojego grona do którego weszli pp.: Górski, Stachiewicz, Tomkawicz, Wodzinowski i Zaremba, przyznało nagrodę pierwszą, koron 800 — 4 głosami p. Piotrowskiemu za obraz „Spotkanie", drugą koron 400 — 4 głosami p. S. Hirszenbergowi za obraz „Siesta sobotnia".

Raut na cześć prezesa gabinetu hr. K. Badeniego. Delegaci rady miejskiej uchwalili na wczorajszem posiedzeniu, na cześć prezesa gabinetu hr. Badeniego wydać kosztem miasta wielki raut w ratuszu. Urządzeniem rautu zajmie się osobna komisya której wyboru również wczoraj dokonano.

Towarzystwo Bursy imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie otwiera z początkiem drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego, Bursę dla uczniów złoczowskiego gimnazyum religii katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. W tym celu rozpisuje konkurs na sześć miejsc, które będą nadane za dopłatą 8 zł. w. a. miesięcznie uczniom, odznaczającym się nauką i dobrymi obyczajami, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla synów nauczycieli ludowych złoczowskiego okręgu szkolnego. Podania należy wnieść do 20 stycznia b. r. na ręce dyrektora gimnazyum głoczowskiego.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w IV kwartale 1895 ogółem 403 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 276 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w IV kwartale z r.: Ascedentom 335 zł. 43 ct, przemijająco niezdolnym do zarobkowania 5822 zł. 17 ct, stale niezdolnym do zarobkowania 12804 zł. 78 ct, wdowom 2210 zł., sierotom 3687 zł 61 ct Tytułem odprawy wypłacił wdowom 705 zł. 60 ct., tytułem kosztów pogrzebu 365 zł., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 3167 zł 31 ct. Wypłacano nadto wartość kapitałową rent 592 zł. 30 ct. Razem 29691 zł. 5 ct. Ogółem wypłacił Zakład w ciągu 1895 roku 102 420 zł. 52½ ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 121.717 zł. 67 ct.

Bankiet. W sali klubu pocztowego odbył się 4 bm. bankiet na cześć nowomianowanego nadradzcy p. Pikora i odznaczonego krzyżem zasługi p Wopaterniego, sekretarza tutejszej Dyrekcyi pocztowej. Podczas bankietu, w którym wzięło udział przeszło 300 urzędników pocztowych, radzca dworu p. Seferowicz wzniósł pierwszy bardzo serdeczny toast na cześć obu odznaczonych urzędników, tudzież na pomyślny rozwój instytucyi. Przy dźwiękach wybornej muzyki pocztowej, trwała serdeczna zabawa do późnej nocy.

Pani Helena Modrzejewska występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Baltimore. Jak donoszą pisma amerykańskie, jest to już ostatnia „tura" artystyczna znakomitej artystki, po której usuwa się do życia rodzinnego i osiada na swoim majątku w Kalifornii.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów: Julia Mussilowa 2 zł., JE. ks. arcyb. Seweryn Morawski 50, Jaroszyński z Błudnik zamiast życzeń noworocznych 5, Wanda Jokisz zamiast życzeń noworocznych 2. Rozdano od dnia 16 grudnia 1895 do dnia 3 stycznia 1896 porcyi zupy 2026, porcyi chleba 2026. Na koszt magistratu przez ten sam okres czasu 3400 zupy i 3400 chleba.

Dom wspólny. Gazety berlińskie donoszą, iż zamieszkali w Berlinie Polacy zamierzają wybudować dom, któryby mógł skupić w sobie życie towarzyskie miejscowej kolonii polskiej. Budowla pomieści ma salę koncertową, salę do ćwiczeń gimnastycznych salę zebrań i uroczystości, oraz bibliotekę. Projektowano najprzód w tym celu pewien plac w dzielnicy Moabitu, ale większe Stowarzyszenia uczyniły swoją zgodę na ten plan zależną od wzniesienia domu w środku miasta. Dom będzie tak obszerny, iż pomieści w sobie zarządy owych Stowarzyszeń berlińskiej kolonii.

Zjazd właścicieli drukarń we Lwowie. W niedzielę i poniedziałek odbyły się posiedzenia właścicieli drukarń w sali ratuszowej. Przybyło na zjazd trzydzieści kilku właścicieli drukarń galicyjskich Pierwsze posiedzenie zagaił p. Bednarski, poczem wybrano przewodniczącym p. Łakocińskiego właściciela drukarni *Czasu* i rozpoczęła się dyskusya na temat cennika drukarskiego, który, właściwie, wywołał ten zjazd. Chodzi o to, że właściciele drukarń przyjmują cennik, jaki uchwalili i przyjęli wszyscy drukarze wiedeńscy, a zecerzy galicyjscy poczynili w tym cenniku poprawki na swoją korzyść i wymagają większej płacy, aniżeli w Wiedniu. Przedłożony zgromadzeniu cennik panów zecerów odrzucono i przyjęto normalny cennik dla drukarzy, uchwalony na zjeździe delegatów w Wiedniu dnia 10 listopada 1895 roku *bez wszelkich* dodatków i przeróbek.

Powyższą uchwałę zakomunikowano delegatom zecerów, którzy na drugi dzień, na drugiem posiedzeniu zgromadzenia, tej uchwały nie przyjęli i obstają przy swoim podwyższonym cenniku, argumentując tem, że Lwów pod względem utrzymania jest droższy od Wiednia, a zarobek w niem trudniejszy.

Ponieważ nie doszło do ugody, przeto uchwalono następujące prowizoryum: mianowicie zgromadzenie pryncypałów odniesie się, co do cennika, do zgromadzenia wiedeńskich drukarzy, odpowiedź ich zakomunikuje delegatom tutejszych zecerów—poczem nastąpi ostateczna uchwała, którą zecerzy przyjmą, lub nie.

Zjazd oprócz tego uchwalił po wyczerpującej dyskusyi przydzielić miasta Lwów i Kraków do klasy 5 (minimalna płaca tygodniowa dla zecerów, drukarzy, maszynistów i odlewaczy czcionek 12 zł.) co zaś do reszty miast, to uchwalono zaliczyć miasta, liczące po nad 30.000 mieszkańców do klasy 4 (11 zł. 50 ct.), po nad 20 000 mieszkańców do klasy 3 (11 zł), po nad 10 000 mieszkańców do klasy 2 (10 zł.), poniżej 10 000 mieszkańców do klasy 1 (9 zł. Pozostaje teraz kwestya, czy zecerzy zgodzą się na ten podział. Jeżeli do zgody nie przyjdzie, w takim razie oczekiwać można strejku ogólnego w całej Galicyi.

Uchwalono również założenie Towarzystwa właścicieli drukarń w Galicyi, które będzie miało za cel ochraniać interesa drukarzy. Wybrana komisya ma wypracować statut dla tego Towarzystwa i przedłożyć go na następnym zjeździe.

„Ogólne Austryackie chrześcijańsko-socyalne stronnictwo" ukonstytuowało się jak telegrafują z Wiednia — pod protektoratem Luegera i Gessmanna. Na zgromadzeniu, które się wczoraj odbyło w tej sprawie przemawiał ks. Stojałowski w imieniu chrześcijańsko-socyalnych robotników w Galicyi.

Wyścigi na lodzie, pierwsze w tym sezonie — odbyły się wczoraj z wielkiem powodzeniem, na stawie panieńskim. Biegów było cztery, w pierwszym zwyciężyli pp. A. Bischof i J. Merunowicz; w drugim pp. J. Doliński i W. Hofmokl; w trzecim pp. S. Rudy i A. Kriser; w czwartym pp. Zubrzyccy.

Wystawa welocypedów i wogóle wszystkich nowszych wynalazków mechanicznej lokomocyi, budzi obecnie ogromne zajęcie w Paryżu. Jest to trzeci z rzędu t. zw. „*Salon du cycle*" urządzony w starym pałacu wystawowym na polach Elizejskich. Zebrane tu nadesłane przez najpierwsze firmy europejskie welocypedy, rowery, bicykle, trycykle, zbudowane według najnowszych systemów, z wszelkiemi możliwemi ulepszeniami i kombinacyami Są tam bicykle doprowadzone do szczytu lekkości, bo ważące zaledwie 7—8 kilogramów. Jeden egzemplarz cały z aluminium waży podobno tylko 4 funty. Są bicykle składające się w pół, dla wygody tych, co je muszą przenosić na plecach, lub przewozić w powozie czy w wagonie; takim jest „*La pliante*" kapitana Gérard, ważący czternaście kilogramów. — Jest ulepszony rower bez łańcuszka z hamulcem zatrzymującym go w miejscu za pewnem pociśnieniem stopy. „*La déchaine*" także bez łańcuszka, porusza się za pomocą pedałów urządzonych na sposób maszyn do szycia.

Są bicykle pospieszne, z podwójnym ruchem nóg i rąk razem. Są wreszcie tandemy, czterokołowce, sześciokołowce i bicykle, dające się sprzęgać ze sobą. Jednym z praktycznych wynalazków, jest lampka elektryczna, w której prąd wytwarza się przez obrót kół i która sama gaśnie, gdy welocyped się zatrzyma. Oprócz bicyklów, poruszanych naftą i elektrycznością, zwracają uwagę kabryolety i lektyki o motorach mechanicznych. Jedna z tych na trycyklu waży tylko 17½ kilograma. Najmniejsza z nich kosztuje 1600 franków, a koszt opału na kilometr jazdy wynosi 5 centymów Powozy z motorami są w cenie od 3.500 — 14 000 franków. Publiczność z ciekawością zwiedza wystawę, która daje przedsmak XX-go wieku. Dzienniki paryskie zwłaszcza ilustrowane przepełnione są je opisami. Jeden ze sprawozdawców twierdzi, że za 20 lat na wystawie „Salon du cycle" jedną z osobliwości działu retrospektywnego będzie... koń.

Ukaranie aptekarza Pewien aptekarz w Londynie dał przez omyłkę strychninę choremu w miejsce nieszkodliwego lekarstwa, zapisanego przez lekarza Chory umarł, żona jego zaskarżyła aptekarza, a sąd skazał go na zapłacenie wdowie tytułem odszkodowania 2800 funtów szterlingów (około 34.000 złr. w. a.)

Konsul rosyjski. Doniesienia dzienników jakoby tutejszy konsul rosyjski p. Pustoszkin miał być odwołany i na inne miejsce przeznaczony, jest mylne. Pan Pustoszkin nadal pozostaje we Lwowie na swem stanowisku.

Tramwaj konny w Stanisławowie wkrótce zacznie się budować. Konsorcyum złożone z adwokata dra E. Tilla, dyrektora lwowsk. tramwaju pana Schustra i adwokata stanisławowskiego dra Katzenellenbogena otrzymało koncesyę do przedsięwzięcia robót przygotowawczych.

Elektryczne oświetlenie zaprowadza u siebie Grzymałów. Gmina tamtejsza rozpoczęła układy w tej mierze z zarządem młyna parowego hr. Pinińskiego, który już posiada motor i jest oświetlony elektrycznością. Tym sposobem Grzymałów będzie drugiem miastem w Galicyi oświetlonem elektrycznością, pierwszem jest już Przemyśl.

Prześladowanie religii katolickiej w Królestwie. — Nowoprzyjęci adwokaci przysięgli w Królestwie składają przysięgę adwokacką w języku rosyjskim, który z urzędu znać muszą. Składający przysięgę sam odczytuje rotę, ksiądz obecny przytem podaje mu tylko krzyż i ewangelię do pocałowania. Przed kilku dniami składać miał przysięgę jeden z nowoprzyjętych adwokatów p. Jędrzejewski. Gdy w tym celu otwarto posiedzenie, p. Jędrzejewski wziął do ręki tekst przysięgi, aby go odczytać osobiście. Wtedy prezydujący wstrzymał go i zwracając się do księdza, oświadczył, że ksiądz powinien czytać rotę przysięgi, a przysięgający ma ją za nim powtarzać. Ksiądz odpowiedział, że czytać nie będzie, bo porządek taki nie odpowiada przepisom i prawidłom religii rzymsko-katolickiej. Wobec kategorycznej odmowy księdza przewodniczący zamknął posiedzenie i p. Jędrzejewski przysięgi złożyć nie mógł.

Ozdobny styl. Wśród licznych jubileuszów, które w tym roku obchodzili rozmaici pisarze w Warszawie, wypadł także jubileusz p. Świętochowskiego, znanego przywódzcy tak zwanych pozytywistów warszawskich, człowieka swoją drogą bardzo zdolnego i przechylającego się już coraz bardziej ku partyi konserwatywnej, ale nie mającego jeszcze ochoty czy odwagi zerwać stanowczo z radykałami. To też na lewem skrzydle społeczeństwa jest pan Świętochowski zawsze jeszcze bardzo wysoko ceniony. Jedno tedy z pism radykalnych tak uczciło jego jubileusz:

„Kto pamięta zatęchłą atmosferę, w jakiej się u nas przed rokiem 1870 poruszały leniwie stare i młode żyjątka literackie, atmosferę, tak zabójczo przesyconą miazmatami miryada bezmyślnych przesądów społeczno-naukowych i zaraskami zdrętwiałości rozpacznej; kto zastanowił się należycie nad tym doskonałym wyrazem zdziecinniałości powszechnej, nad piśmiennictwem naszem czasowem z tej epoki, tak straszliwie przypominającem bełkotanie przez sen, ten dopiero pojąć będzie w stanie, jak trzeba cenić ręce, które się porwały śmiało do okna, by strugą świeżego powietrza uśpionych i wpółsennych otrzeźwić. Zapewne, nie jeden w dusznej tej izbie zerwał się z katarem lub strzykaniem reumatycznem, ale się musiał, bądź co bądź, wyrwać z objęć prostracyi, zmory lub marzeń o kwiatkach i ptaszkach."

Czy przekonywające, to jeszcze pytanie, ale że ostre — to pewna.

Zmarli. Franciszek Indra, podpułkownik, komendant żandarmeryi na Bukowinie, zmarł 6 b. m. w Czerniowcach. Zmarły pełnił długie lata służbę w Krakowie i we Lwowie, a objeżdżając cały nasz kraj, był znanym i szanowanym w kołach cywilnych i wojskowych. — Ks. Jan Lizak, głośny niegdyś proboszcz rządowy w Poznańskiem za czasów osławionego kulturkampfu, zmarł w Berlinie. Ks. Lizak odbył pokutę i pojednał się z Kościołem. W Berlinie mieszkał jako emeryt i miewał kazania polskie. — Zofia Hartman, 17-letnia córka sędziego pow. p. Edmunda Hartmana, zmarła w Tarnobrzegu po kilkudniowej chorobie. — Teodor Adalbert Eiselt emeryt. komisarz skarbu, zmarł w 80 roku życia.— Ks. Jan Szokalski, b. proboszcz gr. un. w Modryniu dyecezyi chełmskiej, a od lat 22 wikary przy kościele parafialnym łacińskim w Milatynie Nowym, przeżywszy lat 73, dnia 5 stycznia 1896 r. przeniósł się do wieczności.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7° R., w poł. — 4° R. Bar. 773. Spada. Śnieg.

W sklepie, na którego wystawie widnieje napis: „100.000 pantofli do wyboru".

J o w i a l n y p a n. Ma pan czas?

K u p i e c Co pan rozkaże?

J o w i a l n y p a n. Czytam na wystawie, że ma pan 100.000 pantofli do wyboru. Czy mógłbym je... przymierzyć?

Za kulisami teatralnemi na prowincyi.

— Panie dyrektorze — rzecze aktor na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia — proszę o 50 ct. zaliczki.

— A na co panu 50 ct.

— Mam grać księcia, a zawsze człowiek jest pewniejszy siebie i ma lepszą minę, gdy czuje większą sumę pieniędzy w kieszeni.

Teatr. Dziś we wtorek pierwsze przedstawienie operowe: „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. Pierwszy występ panny Marty Thoren Jankowskiej, p. Juliana Jeromina, oraz występ pp. Józefa Szymańskiego i Henryka Rolanda. Jutro we środę po raz pierwszy na lwowskiej scenie, Żegoty Krzywdzica komedya w 4 aktach a 5 odsłonach p. t. „Odgrzewana miłość", o niezwykłem powodze-

niu której donosiły wszystkie dzienniki. W komedyi tej grają pp. Fiszer, Feldman, Chmieliński Woleński, Stachowiczowa, Hierowski, Walewski, Cichocka, Gostyńska, Kliszewski, Bednarzewska, Gasiński i inni.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dwie dość dawno niegrane sztuki wznowiono na lwowskiej scenie. W niedzielę grano Anczyca „Emigracyę chłopską“, a w poniedziałek Zalewskiego „Oj, mężczyźni, mężczyźni!

Sztuk ludowych, a właściwie na ludowem tle osnutych— takich, któreby stale utrzymywały się w repertoarze — jest bardzo mało, i „Emigracya chłopska, chociaż pod niejednym względem artystycznym i literackim spłowiała, a w ogólnej swej charakterystyce razi dziś pewną melodramatycznością; jednak posiada ona tyle żywej akcyi, tyle wiernego obyczajowego kolorytu i taką silną charakterystykę niektórych z życia rzeczywistego wyrwanych postaci, że na długo pozostanie sztuką interesującą. Tego rodzaju sztuka, jak „Emigracya“ złożona z dużych scen zbiorowych, potrzebuje bardzo starannego przygotowania. Niedzielnego przedstawienia widocznie nie poprzedziła dostateczna ilość prób. Prawdziwym bohaterem wieczoru był p. Fiszer, który rolę żyda Mendla grał z nieporównaną prawdą i z imponującym artyzmem w najdrobniejszych szczegółach.

"Oj, mężczyźni, mężczyźni“ jest niezawodnie najlepszą farsą polską z tegoczesnego repertoaru. Poważna krytyka zarzucała wprawdzie autorowi posiłkowanie się zbyt jaskrawymi i nieco za daleko idącymi epizodami, w które sztuka obfituje; ale w farsie, jak w farsie: autor zawsze więcej popuszcza sobie pasa, a jeśli to robi z talentem, to już cel swój osiągnął, choć niczego nie dowiódł i nikogo nic nie nauczył.

Wykonanie sztuki nieco szwankowało, zwłaszcza, że z powodu choroby p. Woleńskiego w ostatniej chwili zmieniono obsadę. Rola Amelii Tichard nie leży w talencie pani Bednarzewskiej.

Iks Ypsylon.

* **Historya medycyny** w wiekach średnich. Napisał dr. Weigel. We Lwowie 1895.

Odrębnego opisu owych dróg któremi sztuka lekarska w wiekach średnich kroczyła, nie posiadała dotąd, o ile mi wiadomo, literatura nasza. Istniała w niej tedy luka w tym względzie. To też uzupełniając tę lukę dziełem wyż wspomnianem, położył autor wielkie zasługi około polskiej historyografii lekarskiej. Zasługi te są tem większe, ponieważ dzieło jest opracowane bardzo starannie i sprawia sympatyczne wrażenie tem, że spotykamy w niem prawie na każdej kartce także nazwiska lekarzy Polaków. W dziele tem przechodzi autor szczegółowo wszystkie okresy rozwoju medycyny w wiekach średnich. Rozpoczyna on od medycyny arabskiej i wykazuje jak lekarze arabscy postępowali i jakie mieli wyobrażenia o sztuce leczenia. Następnie przedstawia autor stan tej sztuki pod wpływem instytucyi chrześcijańskich i zapoznaje czytelnika z owemi szkołami lekarskiemi, jakie już wówczas istniały, i to pod nadzorem mnichów. Między temi szkołami nabrały największego rozgłosu szkoły w Monte Cassino i w Salerno. Dalej omawia autor wpływ dwóch średniowiecznych czynników na medycynę, t. j. ojen krzyżowych i filozofii scholastycznej. Ten dział książki jest niezmiernie ciekawy nietylko dla ludzi fachowych, ale i dla niefachowych, ostatecznie zapoznaje nas autor z nagminnemi chorobami wieków średnich i z przesądami, jakie wówczas panowały.

Jakkolwiek materyał, zawarty w dziele, o którem tu mowa, jest olbrzymi, pomimo to umiał autor zapanować nad nim i utworzyć z niego całość bardzo zajmującą, a w pewnym względzie artystyczną. Tem dowiódł autor, że posiada niepospolity talent do historyografii. Z tego powodu byłoby wielce pożądanem, ażeby tenże autor zajął się z czasem napisaniem także historyi medycyny ostatnich dwóch stuleci. Ten okres jest o wiele ciekawszy, niż okres średniowieczny. U lekarzy wieków średnich bowiem jeszcze nie można spostrzedz owej myśli przewodniej, a raczej owej zasady, którą się kierują lekarze nowocześni, t. j. zasady, że lekarz ma naturze pomagać. Zasadą tą nie mogli się kierować lekarze średniowieczni, bo jeszcze nie mieli jasnego wyobrażenia o znaczeniu pojęcia „leczyć“. Wyrobienie się takiego wyobrażenia było wówczas jeszcze niemożebnem. Biologia bowiem, czyli owa nauka, na której to wyobrażenie wyrobić się mogło, zaczęła dopiero w zeszłem stuleciu rozwijać się tak wydatnie, że mogła wykazać, iż ustrój istot żyjących posiada nietylko znaczną odporność na wpływy szkodliwe, ale zarazem i dążność do utrzymania równowagi w żywotnych czynnościach swoich. Dopiero na podstawie tych odkryć poznano, że leczyć znaczy pomagać naturze. Dlatego też dopiero odtąd widzimy w postępowaniu leczniczem tę korzystną zmianę, że stara się ono rzeczywiście i z całą świadomością pomagać naturze.

Takie to postępy zrobiła medycyna w ostatnich dwóch stuleciach i dlatego powtarzam, że byłoby pożądanem, ażeby opisaniem tego okresu zajęło się pióro takie, jakie posiada ator dzieła, wymienionego w nagłówku. W dziele tem czujemy brak tylko jednej rzeczy, t. j. owych źródeł, z których autor czerpał. Usterka ta jest autoli taką bagatelą że nie zmniejsza, jak sądzę, w niczem wartości dzieła. Format tego dzieła, tudzież druk i papier nie pozostawiają nic do życzenia. *Dr. Jasiński*

* **Kronika teatralna.** Z teatrów paryskich mamy do zanotowania dziewięć premier. We „Współwinowajcach“ (*Complices*) spółka autorska pp. Donnay i Grosclaude postanowiła wykazać, że pozycya amanta, zwykle tak bardzo ceniona w świecie, nie jest do pozazdroszczenia. W tym celu biorą ci panowie młodego człowieka i stawiają go w sytuacyi kochanka. Montalet, tak się nazywa ów amant, stara się poświęceniem, usłużnością, wynagrodzić swemu przyjacielowi, Sergy, zbałamucenie mu żony. Sergy znowuż jest typowym lampartem i, korzystając z poświęceń Montaleta, wciąga go do najrozmaitszych awantur. Wynika ztąd pojedynek, w którym Montalet chce bić się za przyjaciela. Ale szczytem poświęcenia jest chwila, w której Montalet goli swoją wspaniałą brodę, znowuż z powodów, mających na widoku dobro przyjaciela. Mnóstwo słowem drobnych przykrości zatruwa życie amanta, gdy mąż-lampart i nie wiele zresztą dbający o żonę, używa i wyzyskuje „delikatny“ zmysł moralny Montaleta. Temat i opracowanie tej sztuki podobno bardzo bawią Paryżan; wątpić jednak należy, czy „Współwinowajców“ zrozumianoby już nietylko za granicą, ale za rogatkami Paryża, tak jest komedya ta ściśle paryską.

Comedie française wystawiła wierszowaną jednoaktówkę Lefévre'a pt. „Faune“. Autor nazwał sztukę pasterką. Rzecz dzieje się w epoce istotnie sielankowej. Pasterz, Daphnis, kocha pasterkę, Amaryllis i chce ją poślubić. Lecz wola Piorunowładnego sprzeciwia się tym zamiarom. Przynajmniej tak twierdzi stary Damoetas, kapłan, który obwieszcza Daphnisowi, że pasterkę Jowisz przez wyrocznię jemu, Damoetasowi, przeznaczył. Skarży się na to zakochany Daphnis, a rzewnym płaczem odpowiada mu wzajemna Amaryllis. Lecz kiedy dwoje nieszczęsnych kochanków, tonąc we łzach, w nadziei odnalezienia się po śmierci, szuka ukojenia, nagle występuje przed nimi Faun. Staje przed kochankami na skraju lasu wesoły bóg i w żartobliwej przemowie obwieszcza, że Jowisz jest bajką, kapłan jego, Damoetas, przebiegłym lisem, a prawdą i prawem jest tylko zgodne bicie ich serc młodych. Poczem znika Faun w zielonym lesie, w łonie przyrody, której jest głosem. Taka jest treść sztuki, która stanowi wdzięczny, chociaż trochę w klasyczny szablon wpadający obrazek.

Bardzo wdzięczną jednoaktówką jest pp. Ginisty i Samsona „Ludwik XVII“. Autorowie nazwali swój utwór „zagadką historyczną“. Rzecz dotyczy sprawy małego królewicza, o którego losie tyle sprzecznych sądów wydała historya. Pani Sainte-Alize, niegdyś „piąta pomocnica przy guwernantce dzieci Francyi“, odmawia ręki swej siostrzenicy młodemu Fryderykowi na wieść, że królewicz żyje. Ma to być kara, że Fryderyk uwierzył pogłoskom o śmierci małego Ludwika i zbyt prędko pogodził się z nowym rządem. Fryderyk, ażeby raz wreszcie matronę przekonać, wyznacza *rend z vous* wszystkim trzem pseudo-Ludwikom, znajdującym się podówczas w Londynie. Jeden po drugim przybywają trzej pretendenci i odsłaniają przed wzruszoną damą swoje *incognito*. „Królu mój!“ woła piąta pomocnica guwernantki dworu. „Jest ich trzech“ odpowiada Fryderyk. I wszyscy trzej jak zresztą uczy historya, mają niezbite dowody identyczności, dowody, istotnie zdumiewające. Tymczasem zjawia się doktor Pelletan, syn lekarza królewskiego, który po ojcu swym odziedziczył.. serce małego królewicza!.. Dama jest pokonana! Francuzi, znający obfitość i sprzeczność wersyi historycznych o losie małego Ludwika, interesują się sztuką żywo.

Théatre Libre wystawił sztukę p. t. „Dym przed ogniem“. Rzecz dzieje się w małej mieścinie powiatowej, nudnej, plotkarskiej, jak każde miasteczko. Małżeństwo, złożone z niejakiego pana Gelyésa i jego żony Klotyldy, kochało się z początku bardzo serdecznie, ale po jedenastu latach pożycia stosunek oziębł tak dalece, że pomiędzy małżonkami nie ma już prawie nic wspólnego. Gelyés z nudów zaczyna zdradzać żonę; ona, gdy to spostrzegła, daje się też dla zemsty uwieść — przyjacielowi Gelyés'a, Bastide'owi, który jest suchym, zimnym, wyrachowanym egoistą. Plotki małomiejskie dochodzą męża; rozgniewany, chce wypędzić żonę z kochankiem, wstrzymuje go jednak myśl o skandalu, którby spadł na córeczkę. Wymyśla inny sposób: chce sam wyjechać z jakąś awanturnicą, żeby wina za rozwód spadła na niego i w tym celu zaczyna hulać. To wywołuje zazdrość i gniew Klotyldy; zrywa z Bastidem, ale pada w objęcia pięknego oficera, która ją wyrwie z tego bagna. Oficer jest, jak się okazuje, zwykłym brukowym donżuanem. Koniec końców, małżonkowie znudzeni miłostkami, przebaczają sobie wzajemnie, przekonywując się, że się w gruncie rzeczy bardzo kochają. Dlaczego się to wszystko nazywa „Dym przed ogniem“, trudno zgadnąć.

Starszy Coquelin postanowił sobie otworzyć własny teatr i wziął w dzierżawę Porte-Saint-Martin, mający ogromną scenę, a Deroulède dał mu na otwarcie swój dramat „Messir Du Guesclin.“ Du Guesclin, był to, jak wiadomo, szlachcic bretoński, który walczył dzielnie i z powodzeniem w XV-tym wieku przeciw Anglikom w obronie króla Francyi, Karola V. Ściśle biorąc, był w nim też i kawał rozbójnika, ale Deroulède wyidealizował go, odrzucił wszelkie niekorzystne opinie historyków i zrobił z niego rycerza, działającego dla idei zjednoczenia Francyi. Co jest ciekawego w tej sztuce, to aluzya do teraźniejszości.

Bunt Paryżan podczas wojny z cudzoziemcami przypomina komunę, a trzeba wiedzieć, że Deroulède był oficerem w wojskach, które ją zgniotły. Nie szczędzi on tyrad o potrzebie silnej władzy, o miłości ojczyzny, o nienawiści do wrogów, o intrygach oligarchii, wkładając je w usta Du Guesclina, który, jako prawy ziemianin ma duszę na wskróś rojalistyczną. Powstały stąd dwa rodzaje sądów o dramacie Deroulèda. Jedni wynoszą go pod niebiosy i dziękują autorowi za pokazanie „zgniłej epoce parlamentarnej“ wzniosłego rycerskiego ideału. Inni dają wyraz swemu oburzeniu i nazywają dramat wprost „utworem bzikowatego“. Co do krytyków, to stwierdzają oni zgodnie, że sztuka nie ma żadnych zalet artystycznych, żadnej akcyi, żadnej psychologii, a wiersze często szwankują co do formy.

W *Od-onie*, który obok „Komedyi francuskiej“ jest drugim z subwencyonowanych przez państwo teatrów, wystawiono trzyaktową komedyę p. Julien Berr de Turique pt. „Nieporozumienie małżeńskie“ (*La crise conjugale*. Autor, młody urzędnik ministeryum oświaty, debiutował już przed czterema laty piękną jednoaktówką „*Le Rez de-Chaussée,*“ którą wystawiła „Komedya francuska.“ W „Nieporozumieniu małżeńskiem“ spotykamy młodą parę, Henryka de Langay i jego żonę Maryę, którzy już od roku boczą się wzajemnie na siebie. Wina jest po stronie męża, który w dwa miesiące po ślubie uczynił fałszywy krok, radskakując jednej z dawnych swoich znajomych. Marya, która się o tem dowiedziała odsuwa się od męża jest dla niego chłodną, obojętną, jak istota zupełnie mu obca, a chociaż widzi skruchę męża, nie daje się wzruszyć jego błaganiom i skłonić do zgody. (Sytuacya z pewnemi zmianami przypomina intrygę z „Właściciela kuźnic“) Rok już, obcy sobie zupełnie małżonkowie żyją pod jednym dachem. Za poradą przyjaciela, Georges Gautier, który właśnie wraca z Ameryki, postanawia Henryk wyleczyć żonę z uporu. W tym celu zaprasza do swego domu niejakiego de Mornang, dawnego wielbiciela żony z jej panieńskich czasów i sam ułatwia im zbliżenie się. Kobieta opiera się wreszcie, gdy między obojgiem pada długo tłumione słowo „schadzka,“ podsłuchujący mąż, po odejściu Mornanga, wychodzi z ukrycia i otwierając drzwi na oścież, woła do żony: „Jesteś wolną! idź teraz gdzie chcesz i zostań wiarołomną!..“ Marya pada z płaczem na krzesło i małżonkowie się godzą. Krytyka podnosi konsekwencyę w akcyi i wszelki brak modnego realizmu, który już się przejadł nawet w Paryżu.

Czemś zupełnie nowem, do czegoby nawet Ben Akiba nie mógł zastosować filozoficznego „wszystko to już było“, jest chyba apologia blagierów, ubrana w szaty dramatyczne. Niewdzięcznego — choć, jak się zdaje, dość popularnego na dzisiejsze czasy — zadania podjął się Piott Valdagne. Blaga, według p. Piotra Valdagne, jestto powierzchowny pokost sceptycyzmu, jakim pokrywają się natury głęboko czujące, ale niechcące, czy niemające odwagi narażać się na drwiny prostaków. Tragizm tego rodzaju blagi (bo oczywiście określenie to nie obejmuje jej rodzajów bardziej pospolitych) polegać ma na tem, że przechodzi ona rzeczywiście w naturę i nigdy nie da się już usunąć. Tej myśli psychologicznej usiłuje p. Valdagne dowieść w trzyaktowej komedyi p. t. „Blaga“, wystawionej również w Odeonie. Blagę uprawiają pani Séporet, żona bankiera, i jej kochanek Vauvant, bogaty przemysłowiec. Kochają się, ale udają przed sobą, że to tylko dla przepędzenia czasu. Pożar rujnuje Vauvanta; ratując ubogą kobietę z płomieni, odnosi on ciężkie rany. Leczą go w swoim domu Séporetowie; nieszczęście wyprowadza na jaw ukryte w głębi uczucia prawdziwe i silne, i gdy Vauvant oświadcza chęć wyjazdu do siostry w dalekie kraje, Ludwika decyduje się jechać z nim razem. Nagle jednak bankier przynosi wiadomość, że suma, złożona niegdyś u niego przez Vauvanta, dzięki szczęśliwym spekulacyom, przyniosła ogromne zyski. Powraca bogactwo, zwykła pozycya społeczna, a jednocześnie ucieka heroizm i odwaga. Zdecydowani na dalszą „blagę“ i szarzyznę, kochankowie zostają. Pomysł do komedyi, mającej stanowić apologię blagi — jak widzimy dość niezręczny i dziwaczny — krytyka paryska zapewnia jednak, że w sztuce p. Valdagne są jakieś „subtelne obserwacye“.

Emilowi Moreau poszczęściło się tak dobrze na współpracownictwie z Wiktorynem Sardou w napisaniu „Madame Sans-Gêne“, iż zachęcony tem założył na własną rękę warsztat napoleoński. Przy pomocy niejakiego p. Ernesta Depré napisał Moreau pięcioaktową sztukę p. t. „Kapitan Floréal“. Nowość ta ujrzała światło kinkietów w teatrze Ambigu.

Rzecz dzieje się w roku 1796 podczas kampanii włoskiej pod dowództwem jenerała Bonapartego. Bohaterem sztuki jest kapitan huzarów Robert Maugis, przezwany Floréalem za to, że na polu bitwy pod strzałami nieprzyjaciół zbierał bukiety róż dla Józefiny Bonaparte. W pięknym i młodym oficerze zakochała się niemniej piękna Luina, żona włoskiego margrabiego d'Albarey. Albarey jestto spiskowiec, wróg najazdu francuskiego. Wspólnie z rejentem francuskim, przeorem jakiegoś klasztoru, Dom Martignè, tudzież z Ghibertim, zakochanym w margrabinie i przeczuwającym jej słabość do francuskiego kapitana, myślą oni o urządzeniu zasadzki na Bonapartego. Nadarza się wyborna sposobność: jenerał, niedawno ożeniony z Józefiną i bardzo w niej zakochany, ma się z nią spotkać w miasteczku Rovato, niemającem wcale załogi francuskiej. Ale miłość Włoszki zbawia francuskiego wodza: Luina uprzedza Floréala o zamiarach swego znienawidzonego męża i zazdrośnika Ghibertiego. Floréal ostrzega jenerała i sam w jego przebraniu udaje się do Rovato.

Włosi i Austryacy wykonują ułożony napad i odbywa się szereg pojedynków: margrabia d'Albarey już ma z tyłu przebić Floréala, gdy nagle zjawia się zbawca w osobie wierzyciela kapitana, niejakiego Piobetty: nie chcąc utracić raz na zawsze swojej wierzytelności. Następuje zacięta walka Francuzów z przeważającą liczbą nieprzyjaciół; w renegacie-przeorze odzywa się duma francuska, pomaga ziomkom uciec z oblężonego klasztoru przez tajemne lochy, a sam pada pod strzałami Austryaków. Luina, myśląc, że to Robert zabił jej męża, zamierza wstąpić do klasztoru. Kochanek spotyka ją już jako mniszkę, wyprowadza z błędu, przygarnia do siebie i cała ta okropna historya kończy się — małżeństwem. Przy tem wszystkiem przez całe pięć aktów moc mundurów, sztandarów, patryotycznych deklamacyi, strzelaniny, miłosnych oświadczeń i intryg; piękne dekoracye, bogate kostyumy, żywa i inteligentna gra, słowem wszystko to, co lubią najsceptyczniejsi nawet Francuzi.

W *Vaudeville* wystawiono sztukę Henryka Lavedana. Nazwisko autora, świetnego kronikarza i satyryka życia paryskiego, budziło dobre nadzieje. Sam Lavedan, zapytywany o swoją sztukę, opowiadał, że napisał ją pod wpływem „pewnych refleksyi natury moralnej“. Oto jej główne kontury: Autor wprowadza nas w świat bulwarowy, w świat, gdzie się bawią. Jeżeli nas nie ma w knajpie „pod białym szczurem,“ to tylko dla tego, że jesteśmy w knajpie „pod czarnym kotem“ — zwierza się jeden z bandy. Postaci, których zresztą w sztuce jest za wiele znane są nam z „Półświatka,“ z „Cabotins,“ z „Flipote“ itd. Są to ludzie, żyjący z renty własnej lub cudzej, młode małżeństwa, dla oryginalności spędzające miesiąc miodowy w gabinetach restauracyjnych: panny ekscentryczne, Donżuani, alfonsi, Frou-Frou itd. Jest np. okaz blagiera, który dla oryginalności przybiera żydowskie nazwisko. Otóż ten właśnie pseudo-Salomon nastaje na cnotę ekscentrycznej panny, będąc już zresztą kochankiem żony przyjaciela, który sam jest kochankiem itd. Ekscentryczna panna (imieniem Alicya), w gruncie niezepsuta, podoba się znowu młodzieńcowi z prowincyi (imieniem Oktawiusz).

Dramat rozgrywa się pomiędzy Salomonem, kochanką jego panią Blandain, Alicyą i Oktawiuszem. Pani Blandain kocha Salomona, mimo, że widzi całą jego nicość. „Cztery lata już staram się o jego serce i dziś dopiero spostrzegam, że on go nie ma!“ powiada pani Blandain o Salomonie. Ale jednak „kocha“ go w dalszym ciągu. Salomon ma dość pani Blandain i stara się ujarzmić Alicyę. To daje powód autorowi do bardzo brutalnej sceny, w której Salomon robi cyniczne propozycye dziewczynie. Alicya nie oburza się nawet, oburzanie się w tym świecie jest naiwnością, ale Salomona wyrzuca za drzwi. Następuje kilka scen banalnych, w których występuje tradycyjna postać „szlachetnego“ wieśniaka Oktawiusza, dalej pojedynek z Salomonem o Alicyę, nowe intrygi Salomona itd.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 4 stycznia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 3 i 4 stycznia 1895. Przypęd 2426 sztuk. Notowano przy dobrej tendencyi prosięta: tuczne 34—36 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2350 sztuk.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Kraków 4 stycznia 1895. Ruch targowy z dnia 3 stycznia. Przypęd 2513 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt —.— zł., mięsne 33—37 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2498 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 stycznia. Na cześć bawiących tu węgierskich ministrów, którzy przybyli w celu rokowań z rządem austryackim nad ugodą, odbył się w sobotę obiad u ministra Gołuchowskiego, a w niedzielę obiad u hr. Badeniego, wieczorem zaś w niedzielę raut u ministra Josika, na którym oprócz mnóstwa dygnitarzy dyplomatycznych, rządowych, był także nuncyusz Agliardi, a fakt ten zadać powinien kłam wszelkim pogłoskom o jakowemś nieporozumieniu między nuncyuszem a rządem węgierskim.

Konferencye między ministrami austryackimi a węgierskimi odbywały się kilkakrotnie i doprowadziły do porozumienia w pewnych punktach, dalszy zaś ich ciąg będzie się prowadził w Peszcie ku końcowi stycznia, gdyż austryaccy ministrowie przyrzekli ministrom węgierskim, że mniej więcej w tym czasie przybędą do nich do Pesztu.

Węgierscy ministrowie odjechali wczoraj do domu, z powodu, że dzisiaj kończą się ferye świąteczne sejmu węgierskiego i obrady jego rozpoczynają się dzisiaj na nowo.

Według porozumienia między rządem węgierskim a austryackim, obydwa parlamenty otrzymają mniej więcej w połowie lutego wezwanie od swoich rządów celem wybrania regnikolarnych komisyi do obrad nad ugodą austro-węgierską.

Budapeszt 7 stycznia. Tutejsza *Budapester Corresp* donosi, że prezes ministrów austryackich hr. Badeni i węgierski minister spraw wewnętrznych p. Perczel ułożyli się ze sobą, iż sprawę Morskiego Oka oddadzą pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, którego skład będzie później ogłoszony.

Londyn 7 stycznia. Minister Chamberlain telegrafował do prezydenta rzeczypospolitej transwalskiej Kruegera, wyrażając nadzieję, że prezydent nie każe rozstrzelać jeńców angielskich. Krueger odpowiedział, że nie wydał rozkazu rozstrzelania, ale sprawę rozpatrzy i osądzi surowo według tradycyi i ustaw obowiązujących w rzeczypospolitej transwaalskiej. Nadto dodał w swym telegramie Krueger, że nadeszły do Transwaalu wiadomości, iż ponownie gromadzą się angielskie siły zbrojne na granicy rzeczypospolitej. Owoż prezydent zapewnia Chamberlaina, że posiada dość sił, aby napaści angielskie odeprzeć.

Chamberlain mu na to odpowiedział, że rząd angielski wysłał komisarza z poleceniem, aby zapobiegł dalszym napadom na rzeczpospolitą Transwaalu. Dalej oświadcza Chamberlain, iż rząd angielski dotrzyma zobowiązań zawartych w konwencyi z r. 1884.

Londyn 7 stycznia. Z Capstadtu donoszą urzędownie, że pierwszy minister Rhodes podał się do dymisyi, ale jeszcze jej nie przyjęto.

Nizza 7 stycznia. Przybył tu minister finansów Doumer w celu zwiedzenia fabryki tytoniu. Minister udał się następnie do miejscowości Turbie, gdzie obecnie bawi następca tronu rosyjskiego, nie zastał go atoli w domu, bo książę był na przechadzce. Adjutant następcy tronu baron Stackelberg wyraził żal, że minister nie zastał księcia i dodał, że następca tronu jest zachwycony pobytem swoim w południowej Francyi, a stan jego zdrowia polepsza się z dniem każdym. Następnie pojechał minister do Beaulieu, aby złożyć bawiącemu tam wielkiemu księciu Piotrowi i jego małżonce wizytę.

Londyn 7 stycznia. Dymisya premiera ministrów Rhodesa została przyjętą. Następcą jego mianowano ministra skarbu Sprigga.

Londyn 7 stycznia. Nagły powrót prezydenta izby gmin p. Gully z Cannes uważają tutaj za dowód, że wkrótce otwarty zostanie parlament z powodu znanych zajść w Afryce.

Madryt 7 stycznia. Donoszą z wyspy Kuby, że pomiędzy powstańcami a wojskami rządowemi przyszło do bitwy, w której powstańcy zostali pobici.

Madryt 7 stycznia. Z wyspy Kuby donoszą, że na linii kolejowej Neustos-Principe powstańcy podłożyli bombę dynamitową pod nadjeżdżający pociąg. Znajdujący się w pociągu oddział wojska przeszkodził powstańcom w splądrowaniu jego i wymordowaniu podróżnych. Powstańcy zabili palacza i ranili kilku pasażerów.

Londyn 7 stycznia. Z Capstadtu donoszą, że jadący z Johannesburga pociąg pocztowy wykoleił się na skręcie, przyczem zostało zabitych na miejscu osób 19, 23 ciężko ranionych. Dziesięć osób znajduje się dotąd pod gruzami.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 stycznia. Wł. hr. Russocka z Brodów. W. Świdzińska z Horodyszcza J. Kellermann z Kańczugi. Dr Wł. Lisowski z Krakowa. E hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Pogłodowski z Brzostka. K. Zawistowski z Dorohijówki. E Borday z Martynowa. M. Walewski z Polski. A. Bieliński z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 363 —, węgierskie kredyty 401.00, anglobank 16? —, bankverein 1430? unionbank 295.00 länderbank 239.25 staatsbahny 360.25, lombardy 99.75, elbethale 278.50 akcye tytoniowe 181.00 rima 247.82 alpiny 82 —, renta majowa 100.10, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53 — węg. renta koronna 98.95 marki 59.31 ruble 128.25.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 15 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	9·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	9·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	9·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1,32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			1·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·08	9·44		6·02	4·21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·24	10·—		[illegible]	[illegible]		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·28	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						9·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	8·40	11·00	4·55	10·26	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz. Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		[illegible]		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	1·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				3·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	8·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·54	5·40	—	6.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						2·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·20	
Zimn. wody od 12/5 10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

60)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Lecz obecność dozorczyni krępowała ją, równie jak obawa odpowiedzialności... Pohamowała się więc i omdlewająca, osunęła się na krzesło.

Młoda dziewczyna podchwyciła jednak bezwiedny ruch jej wyprężonych naprzód ramion i struchlała, rzuciła się w tył na poduszkach.

— Pani Rozalio! — szepnęła drżąca

Dozorczyni nie spała snadź bardzo twardo, bo przetarłszy oczy, w jednej chwili znalazła się u wezgłowia pacyentki.

— Czy panienka życzy sobie zażyć kropli?— spytała.

— Tak — odparła chora

Stara, nie patrząc wcale na gościa, wybrała z pomiędzy lekarstw, ustawionych na stoliku, jeden flakon i nalała pełną łyżeczkę płynu. Miss Mary przełknęła go z trudnością, a gdy dozorczyni poprawiała jej poduszki, ona ruchem ręki odprawiła Catarinę.

Podniosła się automatycznie i twardym głosem, w którym brzmiała ukryta groźba, rzekła:

— Żegnam...

— Żegnam panią — odparła miss Smither.

A gdy drzwi zamknęły się za gościem, rękoma drżącemi i zimnemi, jak lód, schwyciła dłonie dozorczyni.

— O Boże!... jakże się przelękłam!... — szepnęła.

— Co dziwnego! — odparła staruszka, potrząsając głową. — Ta łotrzyca ma oczy, jak sztylety. Żaden ruch jej nie uszedł mojej uwagi i, gdybyś nawet pani nie była zawołała, już byłabym nadbiegła.

Potem usiadła napowrót na fotelu w oddalonej framudze okna, dodając:

— A teraz, gdy sprawa z nią już jest załatwiona, niech pani stara się zasnąć. I proszę być spokojną; ja czuwam...

Wychodząc z sypialni panny Smither, Catarina była tak silnie wzburzona, że potrzebowała całej energii woli, aby się opanować. Wracając, jednak, przez szereg pokojów, zarówno jak i idąc w tamtą stronę, notowała sobie dokładnie w pamięci rozkład mieszkania. Herkules, który siedział w przedpokoju, podniósł się z uszanowaniem na jej widok, a gdy zamknął za nią drzwi, aż zatarł ręce na znak uciechy.

Gdy żona Luiggiego, tak sromotnie wygnana z domu swojej ofiary, z piekłem nienawiści w sercu, zstępowała z wolna po marmurowych, dywanem zasłanych schodach willi Smitherów, człowiek jakiś zastąpił jej drogę. Był to Bersaglione.

— Chcę z tobą pomówić — rzuciła mu szeptem. — Idę do kościoła Świętego Wawrzyńca. Czekam w bocznej kaplicy, na lewo...

— Dobrze — odparł, nie zatrzymując się.

W sieni, na dole, spotkała pana Nichollsa. Chciała przejść, udając, że go nie widzi, lecz dygnitarz podbiegł ku niej uśmiechnięty, uradowany, z wyciągniętemi rękoma.

— Piękna pani — zawołał, kłaniając się nisko — składam ci mój najgłębszy szacunek.

Popatrzyła na niego zdziwiona i podejrzliwa, lecz wypukłe jego, fajansowo-niebieskie oczy były, jak zawsze, bez wyrazu, a twarz okrągła nie zdradzała nic, prócz szczerego ukontentowania zakochanego człowieka, który znalazł się niespodzianie w obecności przedmiotu swoich westchnień.

— Jakże się ma chora? — zagadnął pan Nicholls.

— Nieźle, o ile mi się zdaje — odparła pani d'Evremond.

W tych okolicznościach widok tej bezmyślnej twarzy, rozjaśnionej wiecznie zagadkowym uśmiechem, odbierał zuchwałej Włoszce wszelką pewność siebie. Czuła się zakłopotaną, jak w obecności tajemniczego sfinksa.

— Byle tylko ta choroba nie opóźniła dnia ślubu, bo biedny margrabia gotówby sam rozchorować się ze zmartwienia — rzekł naczelnik policyi.

Pomimowoli Catarina drgnęła, a twarz jej skurczyła się konwulsyjnie pod wpływem silnego podrażnienia.

— Żegnam pana — rzuciła śpiesznie.

I stukając silnie małemi obcasikami po marmurowej posadzce, pobiegła ku drzwiom, przeprowadzona ironicznym uśmiechem swojego wielbiciela.

— Hę!... hę!... — idąc na górę — widzę, że komedya zaczyna już przechodzić w dramat...

Catarina, ochłonąwszy nieco na świeżem powietrzu, zatopiona w swoich myślach, skierowała się z wolna ku kościołowi Świętego Wawrzyńca.

Tym razem stawiała wszystko na ostatnią kartę. Musiała zwyciężyć lub zginąć.

Była to dla niej ruina materyalna, bo widziała się zmuszoną wypłacić Carpiście znaczną część sumy, którą uskładała sobie, okradając systematycznie Maffię od lat kilku. W dodatku czekała ją może śmierć, bo Luiggi nie omieszka pomścić tej, którą kochał...

Ruina i śmierć!...

Lecz mniejsza o to!... Jakiż lepszy użytek mogła uczynić ze swoich pieniędzy dziś, gdy zdrada została jej dowiedzioną czarno na białem, niż obracając je na wywarcie swojej zemsty?.. Zresztą, czy ona dbała dziś o życie, gdy ten, którego pomimo wszystko nie przestała kochać, stracony był dla niej na zawsze?

Obracając te myśli w skołatanej głowie, weszła do kościoła, który o tej porze był prawie pusty. Wielka, poważna cisza zalegała majestatyczną nawę, której chłód padł kojąco na rozognione czoło młodej kobiety. Promyk słoneczny przedzierał się do wnętrza przez gotyckie okna, ścieląc się krwawo na białych taflach posadzki, po których z cichym szelestem pełzały jej suknie jedwabne, nużając się, jakby w kałużach krwi. Drżąca, przyśpieszyła kroku i dopadła do bocznej kaplicy, pogrążonej w głębokim cieniu. Zdawało się jej, że tam, z dala od tego rażącego, jaskrawego światła, mniej cierpieć będzie i że wielką jej boleść utulą i spowiją te miłosierne mroki.

Z głową wspartą o żelazną kratę, okalającą ołtarz, z rękami zaciśniętemi rozpaczliwie o złocone arabeski, trwała długo w klęczącej postawie, nie wstydząc się obnażać przed Bogiem swojej zbrodniczej duszy, gdy naraz silny i kilkakrotnie ponawiały kaszel, zalatujący z po za pobliskiego konfesyonału, przywołał ją do poczucia rzeczywistości.

Wstała pośpiesznie i pożegnawszy się, spytała półgłosem:

— Czy to ty, Carpisto?

— A któżby miał być, jeśli nie ja? — gniewnie odburknął bandyta.

— Oto, o co idzie... — rzekła, podchodząc ku niemu.

— Ciszej... ktoś nadchodzi — ofuknął ją.

Istotnie czyjeś kroki zdawały się zmierzać ku kaplicy. Oboje umilkli, nasłuchując.

— To Bersaglione! — zawołała po chwili młoda kobieta.

I po imieniu przywołała go do siebie.

— Czego chciałaś odemnie? — zapytał, podchodząc.

— Ile ci przyniesie sprawa Smitherów?

— Jeżeli jej licho nie weźmie... — mruknął.

— Dajmy na to, że nie..

Bersaglione zaczął liczyć po cichu.

— Hm! — rzekł — mój udział w niej marny... Może jakie trzydzieści tysięcy.

— Ja ci zapłacę czterdzieści — zimno rzekła Catarina.

— *Per Baccho!*... zgoda!... Lecz cóż za to trzeba zrobić?

— Nic, tylko otworzyć drzwi apartamentu panny Smither twojemu przyjacielowi, Carpiście.

Bersaglione podrapał się w głowę.

— Tam do djabła!... — rzekł — jeżeli dobrze rozumiem, o co chodzi, to spisek przeciw jej osobie...

— No, to i cóż z tego?...

— Ba!... a Luiggi, który zapłaci za to sztyletem...

— Lecz czterdzieści tysięcy, to ładny grosz. A w twoim interesie leży zapobiedz temu małżeństwu, bo gdy tylko Luiggi się ożeni, nie będzie miał nic pilniejszego, tylko puścić was wszystkich kantem.

— To rzecz pewna — potwierdził Carpisto.

— I twoje czterdzieści tysięcy popłyną za Ocean razem z Luiggim...

— Że zaś lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku... — ciągnął dalej Carpisto.

— Więc chodzi tylko o otwarcie drzwi Carpiście?... — mruknął Bersaglione.

— O nic innego.

— I cóż on tam będzie robił, skoro wejdzie?

— Zaraz o tem p gadamy.

Głos jej brzmiał tak dziwnie, że Bersaglione zawołał:

— Czyżbyś ją chciała...

— A gdyby nawet tak było? — dokończyła myśl jego Catarina. — Czy myślisz stawać w jej obronie?

— Nie, tylko w twojej...

— W mojej?!...

— Tak; rozumiem, że chcesz pomścić swoją krzywdę, lecz powinnaś przecie myśleć i o sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.